ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 12 LIPCA 1936 Nr. 28—29

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Lipiec:	Wschód słońca	Zachód słońca
12. Jana Gwalberta	3.29	7.54
13. Małgorzaty, Eugenjusza	3.30	7.53
14. Bonawentury	3.31	7.52
15. Rozesłanie Św. Apost.	3.32	7.51
16. Szkaplerza N. M. P.	3.34	7.50
17. Aleksego, Marceliny	3 35	7.49
18. Szymona z Lipnicy	3.37	7.48

RADJO

Niedziela, 12. 7. — 8.03 „Gazetka rolnicza" — red. St. Jagiełło.

9.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia.

14.30 Audycja dla wsi — Słuchowisko p. t. „Ojcowizna".

20.25 Co czytać.

21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".

21.00 IV audycja z cyklu „Kandydaci do Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego".

Poniedziałek, 13. 7. — 12.55 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.

15.45 „W co się będziemy bawili" — transm. z ogródka dziec. w Wilnie.

17.50 „Myśliwska prawda" — pogadanka.

22.15 Koncert orkiestry Marynarki Wojennej i muzyka taneczna.

Wtorek, 14. 7. — 17.00 Koncert z Parku Wilsona w Poznaniu.

18.00 „Spacer za rogatki Warszawy" pogadanka dla dzieci starszych.

20,30 „Humor literatów poznańskich w XIX wieku" — szkic literacki.

Środa, 15. 7. — 12.55 Skrzynka rolnicza —inż. W. Tarkowski.

15.45 „Od kominiarczyka do zegarmistrza" — słuchowisko dla dzieci.

16.15 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry Polskiego Radja.

19.30 „Czepiny" — obraz z „Wesela na Górnym Śląsku".

20.30 „Wędrówka mikrofonu po prowincji" — „Nieziszczalny mit ciszy". Transmisja z podwórka w Łodzi.

22.15 Koncert laureatów wiedeńskich.

Czwartek, 16. 7. — 12. 55 „W obronie przed klęską pożarów" — pogadanka.

15.45 „Hokus pokus dominikus" — audycja dla dzieci.

19.00 „Panienka radjowa" — premjera słuchowiska w Teatrze Wyobraźni.

21.00 Nasze pieśni — pieśni Feliksa Nowowiejskiego.

21.30 Kwintet fortepianowy c-moll op. 61 Władysława Żeleńskiego.

Piątek, 17. 7. — 12.55 „O skuteczności wapnowania gleby — Fortunat Skrzyński.

19.00 Koncert symfoniczny z Wawelu w Krakowie.

21.30 „Wieczór wśród górali" — suita Tadeusza Sygietyńskiego.

Sobota, 18. 7. — 17.50 Puszcza rudnicka — pogadanka.

15.45 „Ze śpiewem przez Polskę" — audycja muzyczna.

19.00 „Na zakończenie tygodnia" — wieczór muzyki lekkiej.

20.15 Audycja dla Polaków zagranicą: „Poznajmy Wileńszczyznę".

Rok XIII. Warszawa, 12 lipca 1936 r. Nr. 28/29

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



„Polski cyprys" (jałowiec 7 mtr. wysok., 16 cm. pierśnicy) Radomice pod Kielcami. Ze zb. I. B. L. P.

ODEZWA

W celu zorganizowania wśród leśników jednolitej akcji zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej, zapoczątkowanej już przez niektóre oddziały i koła leśnych organizacyj społecznych, względnie przez pracowników poszczególnych jednostek organizacyjnych Administracji Lasów Państwowych, w dniu 30 czerwca r. b. na wspólnem posiedzeniu przedstawicieli Zarządów Głównych: Związku Leśników R. P., Rodziny Leśnika i Przysposobienia Wojskowego Leśników został powołany Komitet Główny zbiórki na F. O. N. wśród leśników w składzie: p. Adama Loreta — jako przewodniczącego, pp.: Haliny Loretowej, Marjana Nagabczyńskiego, Lucjana Meja i Jana Karczewskiego — jako członków, oraz p. Franciszka Szkiłłądzia — jako skarbnika i p. Jana Balsewicza — jako sekretarza.

Na posiedzeniu tem uchwalono, aby techniczną stroną zbiórki zajęły się organa Przysposobienia Wojskowego Leśników.

Ukonstytuowany w powyżej wskazany sposób Komitet Zbiórki na F. O. N. wśród leśników uchwalił następujące zasady, na jakich należałoby zorganizować akcję zbiórki:

a) W siedzibach Zarządów Okręgowych P. W. L. winny powstać możliwie jaknajprędzej Okręgowe Komitety zbiórki na F. O. N. wśród leśników, w skład których wchodziłyby osoby delegowane przez Zarządy miejscowego Oddziału Związku Leśników R. P., Oddziału Rodziny Leśnika i Okręgu P. W. L. W podobny sposób winny powstać wspólne komitety zbiórki przy Kołach Związku Leśników, Rodziny Leśników i P. W. L.

b) Pomiędzy 15 a 30 lipca r. b. z inicjatywy komitetów przy kołach winny się odbyć zebrania członków kół, na których, po wyjaśnieniu zebranym idei zbiórki na F. O. N. należałoby poddać pod głosowanie wniosek opodatkowania się na F. O. N. Na zebrania należy zaprosić wszystkich leśników danej miejscowości niezależnie od tego, czy należą oni do której z wymienionych wyżej organizacyj, aby w ten sposób nadać uchwałom zebrań charakter najbardziej powszechny.

Dla orjentacji podaje się, że większość dotychczasowych uchwał przewidywała opodatkowanie się w wysokości 1% od miesięcznych poborów na przeciąg sześciu miesięcy. W razie opodatkowania się w tej wysokości wszystkich pracowników A. L. P. i członków organizacyj leśnych na terenie lasów prywatnych— zbiórka przyniesie około 100.000 złotych.

c) Pan Dyrektor Naczelny L. P. wyraził zgodę, aby uchwalone przez funkcjonarjuszów A. L. P. składki na F. O. N. były potrącane im z uposażenia. Sumy stąd powstałe, jak również zebrane wśród leśników prywatnych, winny być niezwłocznie przekazywane przez odnośne Komitety na F. O. N. (Konto w P. K. O. Nr. 28.513 — „Przysposobienie Wojskowe Leśników — Zarząd Główny w Warszawie").

d) Wobec dwóch możliwości zużytkowania sumy zebranej, a mianowicie bądź przekazania jej w gotówce na ogólne cele obrony narodowej, bądź też zakupienia pewnych przedmiotów uzbrojenia — w czasie uchwalania zbiórki, należy przeprowadzić głosowanie, który ze sposobów uważają zebrani za właściwy. Wyniki głosowania za pierwszą lub drugą możliwością podadzą Komitety Okręgowe Komitetowi Głównemu.

e) Komitet Główny wyraża przekonanie, że wobec wielkiej doniosłości tej akcji, jedynie szczególnie ciężka sytuacja materjalna poszczególnych członków uzasadni niewzięcie udziału w opodatkowaniu się.

f) Jakkolwiek zbiórka przeprowadzana być winna zasadniczo głównie wśród pracowników płatnych miesięcznie, niewątpliwie — jak to już miało miejsce w szeregu wypadkach — zechcą w niej wziąć również udział i robotnicy leśni zakładów przemysłowych. Propagandę na zbiórkę wśród robotników należy prowadzić przy współudziale samych robotników, zapraszając do Komitetu przedstawicieli robotników, wskazując na najwłaściwszą formę opodatkowania się w postaci zadeklarowania na F. O. N. pewnej ilości godzin pracy. Rozpoczęcie i zakończenie ofiarowanych godzin pracy należy zaznaczyć wyraźnie gwizdkami fabrycznemi, zaś po ich zakończeniu niezwłocznie kierownik zakładu na ogólnem zebraniu załogi winien ogłosić, że według sporządzonego na specjalnej liście płacy obliczenia wyniku, iż przepracowano tyle a tyle robotniko-godzin o wartości pieniężnej takiej a takiej, która to kwota jeszcze tego samego dnia zostanie przez delegację załogi przekazana na F. O.N. (P. K. O. Nr. 28.513).

g) Sprawozdania o powziętych uchwałach i przebiegu akcji zbiórki przesyłają Komitety przy Kołach Komitetom Okręgowym, a te ostatnie Komitetowi Głównemu. Wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, należy informować prasę miejscową o przebiegu akcji.

Na blankietach nadawczych, na których podstawie będą wpłacane na konto Przysposobienia Wojskowego Leśników w P. K. O. zebrane kwoty, należy wyraźnie zaznaczyć, że wpłacona kwota przeznaczona jest na F. O. N.

KOMITET GŁÓWNY
ZBIÓRKI NA F.O.N. WŚRÓD LEŚNIKÓW

INŻ. J. PUZYNOWSKI

PRACA ZE WSIĄ I DLA WSI

Dużo się czyta ostatnio o konieczności uprzemysłowienia kraju. Piszą o tem przedewszystkiem publicyści i działacze zatroskani o siłę obronną Państwa, wykładnikiem której jest, między innemi, rozwój ciężkiego przemysłu. Piszą ekonomiści, badający możliwości zatrudnienia miljonów rąk poszukujących pracy. Należy przyznać im rację, że uprzemysłowienie jest tym właściwym środkiem do wzmożenia naszej potęgi i siły obronnej i siły ekonomicznej. Nie mogę zgodzić się jednak z twierdzeniem, że jest to jedyny sposób do pokonania trudności gospodarczych, do „rozładowania bezrobocia", jak się wyraził w swej ostatniej mowie parlamentarnej Pan Premjer Składkowski.

Śmiem twierdzić, że ci, którzy piszą, że wieś nie może zatrudnić nawet części obecnie rzekomo zbędnych rąk do pracy, tych setek tysięcy ludzi, którzy pozornie są niepotrzbnemi na wsi, — że autorzy tych licznych w ostatnich dniach artykułów w dziennikach różnych odcieni nie znają wsi i jej potrzeb. Nie mówię tu o artykułach tendencyjnych pewnych grup, przemycających swe wąskie interesy pod płaszczem „obronnym" i tendencyjnie przesłaniających konieczności wykonania olbrzymiego wkładu pracy właśnie na wsi. Przykremi natomiast są głosy ludzi szczerze zatroskanych o los i tych trzech i pół setek tysięcy młodzieży, wstępujących każdego roku w szranki życiowe, jako nowi zapaśnicy i niewidzących rzekomo żadnej pracy dla siebie na wsi.

Przed paru laty przejeżdżał wracając z Rosji przez Polskę znakomity satyryk Shaw. Gdy go zapytano w Warszawie o wrażenia odparł, że nierozumie z czego żyją u nas ludzie, gdyż z okien wagonu widział same nieużytki. Nie trzeba być jednak ani anglikiem, ani satyrykiem, lecz wystarczy przejechać te kilkaset kilometrów kwadratowych położonych na północo-wschód od Warszawy, by stwierdzić, że ta duża połać naszego kraju o glebie wydajnej i potencjalnie czynnej, jest faktycznie w 60% nieużytkiem nic nie produkującym. Pozostałe 40% to tereny albo produkujące mało, albo mogące produkować znacznie więcej. Zastrzegam się, że nie mówię o Polesiu, wymagającem kosztownych meljoracyj, lecz o Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie, tych wybitnie rolniczych dzielnicach, gdzie, nie mówię, dobrych, t. j. dobrze zagospodarowanych objektów, lecz mogących nawet dostatecznie wyżywić swych właścicieli gospodarstw jest bardzo niewiele.

Mamy tu całe połacie *żyznych* ziem porośniętych *krzakami*, zasypanych *kamieniami*. Rozległe, *wspaniałe łąki* czekają tylko na *małe rowy* by zacząć produkować zamiast osoki doskonałe trawy. Ciągnące się na dziesiątki kilometrów *piaszczyste gleby* napróżno od dziesiątków lat domagają się *zalesień...* I nic w tem dziwnego. Przecie biedne, sponiewierane ziemie te były od 150 lat pod uciskiem najdzikszego z zaborców, który nie tylko zniszczył je materjalnie, lecz zaszczepił najstraszniejszy, azjatycki jad, truciznę powodującą *zanik woli do czynu, jad bezczynności.*

Ludność tu prócz normalnych 52 niedziel i kilkunastu świąt w roku improwizuje szereg lokalnych uroczystości; rozmaitych „Hołowasieków", „Makawiejów", kilku par „Mikołów" i innych świąt, znaczenia których większość nierozumie. Któżby, z pośród znających nawet język białoruski, mógłby się domyślić, że święto „hołowosieka" oznacza uczczenie nieróbstwem dnia ścięcia głowy św. Jana. Każdy z gospodarzy musi być nadto conajmniej raz w tygodniu na targu w najbliższem miasteczku i to z całą rodziną. Odrzućmy długie dni zimy, słot jesieni i przedwiośnia. Na pracę w polu pozostają już nie dnie, lecz godziny. Nawet podczas tych godzin głodny już z powodu ciągłego złego odżywiania się rolnik nie może pracować wydajnie. Czy może więc coś dać rola tak wadliwie i dorywczo uprawiana? Wydaje więc dziesiątą część tego, co przy swej zasobności wydać by powinna, wydać by mogła.

Nie można wprost jeździć po naszej połaci kraju spokojnie. Pod samem miastem wojewódzkiem widzimy setki hektarów doskonałej pszennej ziemi pod fantastycznie poogryzanemi haszczami dębowemi, uniemożliwiającemi nawet wypas krów na tych, przeznaczonych przez naturę i położenie najdoskonalszy ogród, terenach. Wjazd do grodu Giedymina uniemożliwiają, jak przed tysiącem lat, olbrzymie, zieloną pleśnią pokryte, bajora na samym środku „ulicy". A dla usunięcia anomalij nie trzeba przecie żadnych „inwestycyj", żadnych „nakładów". Nie są to żadne „meljoracje". Trzeba wprost wziąść tak prosty i dostępny każdemu jeszcze przyrząd, jak siekiera lub łopata, i wyciąć krzaki, rosnące na doskonałem stanowisku pszennem od kilkudziesięciu lat, lub zasypać pokryte zapleśniałą, rojącą się od bakteryj wodą doły, na których łamie się i potyka każdy wóz, roznoszą zarazki chorobotwórcze po okolicy.

I to jest najsmutniejsze, że niewidzimy dostatecznych sił, które by się z tym najgroźniejszym z kryzysów, z tym kryzysem woli się zmagały. Organizacjom państwowym stawia się jawnie zarzuty etatyzmu i zabijanie inicjatywy prywatnej. Samorządy uwikłały się beznadziejnie w sieci trudności budżetowych. Niemal całe dochody ich idą na wydatki personalne; nawet znaczną część wpływów szarwarkowych przeznacza się na ten cel. Wysiłki nauczycielstwa i nielicznych działaczy-amatorów, by ożywić śpiącą i bierną ludność, są jaskrawym przykładem syzyfowej pracy.

Czyż możemy jednak powiedzieć, że wieś nie może zatrudnić olbrzymich ilości bezczynnych obecnie rąk? Czyż nie należy wykonać tej olbrzymiej pracy porządkowej, przygotowawczej, umożliwiającej uprzemysłowienie kraju, zapewniającej dostawę możliwych i w dostatecznej ilości surowców, po drogach, a nie po bezdrożach? To

wołanie o industrializację jako jedyne panaceum jest albo nieporozumieniem, albo chęcią przez postawienie programu trudnego do realizacji uchylić od obowiązku odrobienia niezbędnych zaległości, które mogą być natychmiast likwidowane.

Wmawianie w społeczeństwo, że na wsi niema innej pracy poza industrializacją i to oczywiście w wykonaniu przez „prywatną inicjatywę", — przypomina mi pewne powiedzenie Marszałka Piłsudskiego, przytoczone w głośnych „Strzępach meldunków" generała Sławoj Składkowskiego, w rozdziale p. t. „Rada Gabinetowa w sprawie budżetu na rok przyszły".

Marszałek, ówczesny premjer, na Radzie Gabinetowej w dniu 6 listopada 1931-go roku, tak scharakteryzował tego rodzaju poczynania.

„Ja zrobię towarzystwo akcyjne do wyciągania złota z powietrza. Dostanę na to od panów zaraz 4 kilometry lasów państwowych, wezmę moich krewnych do komisji rewizyjnej towarzystwa i zażądam dla tego towarzystwa najmniej 4 miljony, nie mniej!!! A jak mi się nie uda, to — jeszcze zażądam!! Tak się robi w naszem Państwie. W skórę bić takich projektodawców!"

Ostatnie dekrety Rządu przyniosły zarządzenia mające dla wsi olbrzymie znaczenie. Mam na mysli ustawę o zalesianiu nieużytków, oraz miljon złotych na budowę szkół powszechnych na Wileńszczyźnie. Ustawa zalesieniowa przysporzy pracy zarobkowej ludności, zmieniając tereny nic nie produkujące na wytwarzające narazie chociaż najgorszego gatunku surowiec drzewny. Miljon złotych na budowę szkół tam, gdzie ich prawie że niema, jest prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju, zwłaszcza, że budować się one będą z taniego drewna, dostarczanego na ten cel przez Lasy Państwowe. Ten miljon zasili więc wybitnie wieśniaków, dając im zarobek przy tak pożytecznej pracy nad przyszłością ich dzieci. To są posunięcia realne i prawdziwie twórcze, które zostały entuzjastycznie przyjęte przez najszersze warstwy ludności.

Przygotowania do budowy szkół — kuźnic lepszego jutra dla wiejskiego dziecka, danie zarobku ludności poza nikłemi zarobkami dworskiemi niepodobają się jednak niektórym prowincjonalnym redaktorom. Zarzucają oni tym posunięciom idealizm i staroświeckość. Należałoby również pominąć pogardliwem milczeniem wynurzenia jego nielicznych, ale wpływowych czytelników, że „chamstwo" niepotrzebuje oświaty, bo staje się nieposłuszne, gdyby nie okoliczność, że tego rodzaju „żarty" mają jednak znaczny wpływ na wykonanie zamierzeń Rządu. Mając pretensję być jedynymi szafarzami łask doczesnych, jak za dobrych... saskich czasów, ci ponurzy żartownisie używają jednak swoich wpływów, by akcję oświatową przytłumić, a oświatowców szkalować i utrudniać im pracę.

Nie tylko więc nie widzimy wzrostu sił, pracujących nad podniesieniem kulturalnem wsi, ale możemy zaobserwować wzmożenie się aktywności sił reakcyjnych, starających się akcję Rządową utrudniać. W umieszczonych poprzednio na łamach „Ech Leśnych" artykułach starałem się udowodnić, że źródłem tego odium, jakiem pałają te sfery do Administracji Lasów Państwowych jest właśnie to, że przy obecnem nastawieniu jest ona wybitną siłą, mogącą odegrać decydującą rolę w pracy nad podźwignięciem ludności naszych opuszczonych ziem wschodnich na wyższy stopień cywilizacyjny.

Gdy się spotka pewną siłę przeciwdziałającą należy wybrać metodę akcji przeciwko niej. Ponieważ nie może być mowy o jakiemkolwiek cofnięciu się z raz obranego kierunku pracy społecznej, gdyż nie po to wywalczyliśmy Niepodległość, żebyśmy mogli zaniechać najcięższych nawet wysiłków nad Jej ugruntowaniem, — należy przeto zastanowić się nad metodą walki z temi objawami ponurego wstecznictwa.

Za jedyną metodę uważam zwrócenie się do najszerszych warstw młodzieży i wciągnięcie jej w orbitę naszej pracy i naszych zdań.

Leśnictwo Państwowe z jego ogromną różnorodnością działów, gdzie w jednym warsztacie pracy spotykają się hodowla roślin, handel i przemysł, stawia ogromne wymagania wykonawcom. Z drugiej strony, jest to olbrzymia kuźnica nowych metod pracy i wartości społecznych, mogąca przekształcić psychikę ogromnej ilości ludzi, bądź mających możność brania udziału bezpośredniego i trwałego w tej pracy, bądź mających z nią styczność.

Skończył się właśnie roczny okres szkolny. Znów nowy 350 tysięczny zastęp młodzieży wchodzi w życie. A ile już ich weszło od czasu pełnego chwały renesansu naszej Państwowości? Miljony... Są między nimi bardzo zdolni, są i mniej. Spytajmy się jednak, koledzy, jedni drugich, ilu z tych prawdziwie zdolnych weszło do naszej organizacji, by swą młodą siłą wzmóc wydajność i samą jej strukturę... Niestety. Jeżeli się zdarzy dobry pracownik, to staczamy o niego hemeryckie, chociaż bezkrwawe, bo papierowe boje, by go przyciągnąć do siebie. Nie możemy powiedzieć, żebyśmy mieli nadmiar dobrych, wyszkolonych i ideowych pracowników, i to w takiej ilości, w jakiej są prawdziwie utalentowani, uspołecznieni, zdolni i żądni czynu ci, co poszukują pracy.

Jakoś dziwnie długo trwa reorganizacja zawodowego szkolnictwa leśnego. A nie mamy przecie nadmiaru ani odpowiednich techników leśnych, ani biuralistów. Chcąc jednak już nie nadmiar, ale niezbędne minimum dla normalnej pracy wytworzyć, trzeba przystąpić do wyszukiwania odpowiednich jednostek i urabiania ich na *prawdziwie ideowych*, t. j. oddanych sprawie i społeczeństwu pracowników. Uważam za rzecz niezbędną, by przy każdej jednostce administracyjnej była odpowiednia ilość bądź to *praktykantów*, bądź *stałych robotników*, z których byśmy czerpali materjał zastępców i pomocników. Kto wie, jak się prędko zużywają ludzie przy szczerej pracy w leśnictwie, ten zastanowi się poważnie nad zagadnieniem rezerw personalnych w tej dziedzinie. I wykonanie nadzwyczaj ważnych zadań bieżących i powaga zadań piętrzących się przed nami wymagają, żebyśmy chociaż stopniowo „przez wydzielenie naturalne" zamieniali przygodnie napłyniętych pracowników, na starannie wyselekcjonowane, wychowane przez lata i odpowiednio wyszkolone jednostki z pośród wychowanej w najlepszej atmosferze lat ostatnich młodzieży.

Jeżeli chodzi o poczynania na-

zewnątrz, to mamy do zanotowania fakt drobny, ale godny uwagi w swej celowości. Otóż Oddział Rodziny Leśnika w Białowieży, na wniosek Koła w Łowcach udzielił zwrotnej zaliczki kilkudziesięciozłotowej na popieranie akcji zielarskiej. Zaliczkę tę przeznaczono na kupno nasion roślin leczniczych, które rozdano pomiędzy stałych robotników leśnych, mających liczne rodziny. Zakupiono nasiona nogietka lekarskiego, sadzonki walerjany i inne. Całe rodziny tych pozbawionych pracy w martwym sezonie ludzi będą więc miały zatrudnienie, pozwalające im na skromne zwiększenie małych przecie naogół ich budżetów rodzinnych. Oddział ten wydaje też wskazówki i udziela porad, jakie zioła rosnące w stanie dzikim zbierać należy. Ta skromna narazie akcja zielarska będzie miała jednak ogromne znaczenie psychiczne, gdyż przełamie nieufność ciemnej ludności do wszelkich poczynań opartych na obliczeniach i kalkulacji, a zmierzających do poprawy ich bytu. Oczywiście niepodobać się może ona tym, którzy radziby mieć bardzo taniego robotnika do swoich podupadających bynajmniej *nie wyłącznie* na skutek tak zwanego kryzysu dóbr. Jednak ludność, gdy się przekona, że istnieją nowe źródła zarobkowania, poza wybieranemi instynktownie i bezmyślnie, zacznie stosować te inne metody z przekonaniem, gwarantującem powodzenie. Takie, naprzykład flancowanie żyta czeka na pionierów i propagatorów pośród niedojadającej, pozbawionej częstokroć chleba już na kilka miesięcy przed przednówkiem, rolniczej ludności. Pionierów nowych, metod pracy na wsi należy jednak szukać pośród samej wiejskiej ludności.

Wobec więc nieprzebierających w środkach atakach na nasz kierunek pracy społecznej i na najlepszych ludzi ten kierunek reprezentujących, jedyną odpowiedzią naszą, powinno być wprowadzenie w życie hasła pracy ze wsią i dla wsi. A najlepszą metodą tej pracy byłoby zwrócenie się do najszerszych kół młodzieży i wyszukiwanie pośród niej dobrych wykonawców.

inż. J. Puzynowski.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

KRÓTKA PRZYGODA MAŁEGO PASZKOTA



Cóż to za ptaszek maleńki, który donośnym głosikiem zawodzi, zupełnie tak samo, jak małe dziecię, kóremu przypadkowo zaginęła troskliwa mamusia.

Podczas długotrwałej burzy, wśród deszczu ulewnego i ciemnej nocy wypadł z zmiecionego przez wichurę i suche konary gniazda. Drugiego dnia, gdy maleństwo przypadkowo znaleziono w mokrej jeszcze trawie było bardzo zziębnięte i napół żywe wyniesiono na osłonecznioną gałązkę, aby tam dobrotliwe słońce go ogrzało i może rodzice odszukali i nakarmili.

Ciri-ti-ti-ti... Ciri-ti-ti-ti-ti... jestem tutaj... wołał głośno. Godziny upływały, piórka wysuszyły się, rodzice nie przybyli a głód dokuczał.



Ciri-ti-ti-ti-ti... jestem głodny... ach, jak bardzo! dajcie choć jedną tłustą gąsienniczkę... I tak kwilił, prosił i zawodził boleśnie w chwili kiedy go odnalazł również jak i on mały Włodzio. Odkrył go w pobliskim lesie, pożałował bardzo i począł mu znosić wszelkie muszki i gąsiennice, a najchętniej dżdżownice, które sam z ziemi najłatwiej wygrzebywał i młody paszkotek powoli wyrasta na dzielnego paszkota. Co dalej będzie opowiem później.

(Piszę o tem do „Ech Leśnych", bo mały przyrodnik Włodzio bardzo o to prosił). A. Wiśniewski.

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

MASAKRA 1860 ROKU*)

Wbrew regule podam dziś fragment, oparty nie na źródłach rękopisowych, lecz na drukowanej pracy — i to stosunkowo niedawno wydanej — dziejopisa Puszczy, p. Gieorgja Karcowa.

Przed 76 laty, a więc trzy lata przed powstaniem styczniowem, car Aleksander II zapowiedział swój osobisty udział w reprezentacyjnem polowaniu, którem miał uraczyć licznych swych niemieckich krewnych.

Zawrzała robota, spędzono ludność dla reperacji grobli, mostów, dróg**), w Białowieży dla cara wystawiono „palacco", dla licznego zaś otoczenia i świty szereg pomieszczeń.

Lecz najwięcej pracy włożono w odpowiednie „przygotowanie" zwierzostanu. Na teren polowania upatrzono uroczysko Grzybowiec, o 9 wiorst od Białowieży przy drodze do Hajnówki (w okolicy oddziałów 418—420), który to teren na przestrzeni 550 dziesięcin ogrodzono i podzielono jeszcze wewnatrz na mniejsze odcinki dla różnych gatunków zwierzyny. Jako stanowiska dla wysokich gości miały służyć wystawione rzędem 12 t. zw. sztandów, t. j. altanek, coś w rodzaju bocianich gniazd, nadto galerja dla publiczności; wzdłuż zaś „sztandów" prowadził długi, waski korytarz, którędy miano pędzić zwierzynę.

Na trzy tygodnie przed terminem polowania dwutysięczna armia chłopów pod kierownictwem leśniczego von Sztralbowa oraz „unterjegermejstra" Iwanowa z przydanymi im do pomocy 14 oficerami korpusu leśniczych, 10 objezdczykami, 90 strażnikami i 120 polesowszczykami zajęła się zapędzaniem zwierzyny z całej Puszczy do owej ogrodzonej przestrzeni. Z oburzeniem pisze Karcow, że w trakcie tej przeprowadzki ze strachu i zmęczenia padło 100 żubrów!! Jednak stan liczebny zwierzyńca okazał się tak niewystarczający, że zarządzono poprostu łapanie zwierzyny we wszystkich lasach gubernji grodzieńskiej i przewożenie jej w klatkach, przyczem i tu nie udało się zapobiec ogromnej śmiertelności wśród przewożonych jeńców. W wyniku tej podwójnej akcji na dzień polowania zdołano zgarnąć do zwierzyńca 117 żubrów, 3 łosie, 14 danieli, 23 dziki, 36 kóz, 17 wilków, 15 lisów, 14 borsuków i 100 zajęcy — razem 339 sztuk.

Arcyprawomyślny Karcow nie może powstrzymać się od ironicznej uwagi, że ongiś Jagiełło mógł zaprowiantować z Puszczy 100.000 armię, obecnie zaś kosztem tylu zabiegów i ofiar zgromadzono tak niewiele, a więcej wilków niż danieli. Nie potrafiono nawet porozdzielać zwierzyny według gatunków, to też smętne to stado błąkało się po całej ogrodzonej przestrzeni, karmione z rąk.

4 października zjechali do Puszczy książęta Karol pruski, August wirtemberski i Fryderyk hessen-kasselski wraz z ich teutońską świtą, 5-go zaś sam car, również z niemieckiem otoczeniem. Całe to liczne towarzystwo okrażało dwóch zaledwie Rosjan i jeden Radziwiłł. Wieczorem rozłożono ogniska, zapalono smolne beczki, bengalskie ognie i t. p.

Nazajutrz szóstego odbyło się samo polowanie. Jego przebieg podaje Karcow z długiego a triumfującego opowiadania naocznego świadka. Jest to bezwiednie ohydny opis masakry, dokonanej przez ukoronowanych rzeźników na oszalałem ze strachu pstrem stadzie skazańców, zbratanych w niedoli żubrów, wilków, zajęcy..., wśród niemilknącej kanonady pędzanych tam i zpowrotem wąskim korytarzem śmierci przez zgraję psów i naganiaczy. Potęgują zgrozę i niesmak podane przez Karcowa szczegóły, jak widok 80 psów, liżących krew i szarpiących na miejscu leżące trupy, ludzi z noszami, uprzatających w przerwie arenę, albo żubra-cielaka po zabitej matce, biegającego do końca „ochoty" pomiędzy „sztandami" z opuszczoną głową i merdającego ogonem... Jakoś nie podniosła się na niego lufa.

Po polowaniu wzajemne gratulacje, dzielenie się wrażeniami. Wieczorem urzędowa galówka — „narodnoje gulianije", wódka, piwo, pierogi, pieśni, pląsy, sztuczne ognie — tysiące rozbawionego („likujuszczaho") ludu.

Nazajutrz powtórzyło się kubek w kubek to samo — z takąż przerwą dla uprzątnięcia trupów. Wyniki dwu polowań: 28 żubrów (w tem 10 krów), 2 łosie, 10 danieli, 11 dzików, 16 wilków, 16 kóz, 7 lisów, 4 borsuki i 2 zające.

Car był bardzo zadowolony i zezwolił na upamiętnienie polowania przez wystawienie pomnika, przedstawiającego żubra. Obrano na poczekaniu miejsce i car własnoręcznie zasadził libański cedr, inni dostojnicy również posadzili po drzewku — odpowiednio podlejszego gatunku. Następnie odbył się paradny obiad, rozdanie upominków, wspólny album (?), wyrażenie „wysoczajszaho udowolstwija" i... abfahr z Karolem, Augustem, Fryderykiem etc. Już z Petersburga sypnął deszcz dalszych prezentów — złotych zegarków, brylantowych pierścieni i nagród pieniężnych.

Na marginesie tej uroczystości Karcow krytycznie ocenia zachwyty jej dziejopisa, kreśli dość cierpkie uwagi co do stanu ilościowego zwierzyny, nie kryje niesmaku do masakry, której odmawia wszelkich walorów łowieckich i półgębkiem mówi, że skandal ten otworzył dygnitarzom oczy na istotny stan zwierzostanu i że stać się może, że innym razem car może zechce zapolować bez owej zwożonej zewsząd w klatkach zwierzyny.

Po dwóch latach koło carskiego „sztandu" stanął na granitowym postumencie okazały żubr z bronzu. Został on wywieziony w roku 1915. Zmarniał również i cedr libański. niema go dziś. natomiast przyjęły się inne drzewka — można je dziś oglądać naokoło postumentu.

Gwoli bezstronności zaznaczyć warto, że nietylko carskie polowa-

---

*) **Źródła:** G. Karcow: „Biełowieżskaja Puszcza" str. 29—31, 66—67. Pewne szczegóły dodają: „Żiwopisnaja Rossija", tom III, str. 65—70 oraz F. Glinskij: „Biełowieżskaja Puszcza i żubry", str. 37—40 i Z. Gloger: „Białowieża", str. 43—44.

**) Wówczas kolej żelazna dochodziła tylko do Bielska, skąd trzeba było do Puszczy dojeżdżać już końmi.

nia cechował brak umiaru i estetyki, tak przecie nieodzownych w kulcie św. Huberta. Przynajmniej ze zwięzłego opisu, jaki podaje Brinken o innem słynnem polowaniu — za króla Augusta III w r. 1752 — znajdujemy te same znane już nam momenty i elementy — długotrwające przygotowania, wyławianie sieciami zwierzyny i osadzanie jej w „Augustowskim Sadzie" (dziś oddział 345), 1000 spędzonych do pomocy chłopów, wąski korytarz, te same sztandy pod nazwą altanek i, z pewnością, ten sam „ubój rytualny", może tylko nieco XVIII-wiecznym sentymentem okraszony — uszminkowana bowiem małżonka królewska raczyła przez cały czas polowania zagłębić się w swej bogato udekorowanej altance w lekturze jakiegoś romansu, odrywając tylko od czasu do czasu oczy, by „od niechcenia" celnym strzałem pozbawić życia pędzonego korytarzem żubra — puszcz imperatora. Zgasiła ich w ten sposób 20! Nawet otoczenie niedaleko odbiegło od Aleksandrowego: na wystawionym pro perpetuam vei memoriam obelisku figuruje długi dwujęzyczny (w języku polskim i niemieckim) spis nazwisk niemieckich, któremi zwykł był otaczać się Sas — nie zabrakło wszakże na obelisku sporej grupki nazwisk polskich.

Galowe polowania wszędzie widocznie mają w sobie jakieś wspólne cechy: duży rwetes, dużo „robionych" efektów, mało czaru i poezji. Zresztą nie podtrzymuję tego twierdzenia, na zbiorowych polowaniach się nie znam, aczkolwiek w latach młodości gorliwym byłem sługą św. Huberta i niemało złotych wspomnień przechowuję z owych samotnych lub we dwójkę czarownych włóczęg po błotach i kniejach poleskich. Dziś już oddawna zmieniłem ziejącą ogniem i siejącą naokoło siebie czerwień krwi dwururkę na... jednorurkę, trzymaną w trzech palcach, a sączącą jedynie niewinną czerń atramentu.

Dziś podobno z owemi zbiorowemi polowaniami jest zupełnie inaczej, wraca do nich rycerskość, umiar, kultura, a wraz z niemi czar i poezja łowów Piastowskich i Jagiełłowych.

Na zakończenie pobożne życzenie: wspomniany obelisk — pamiątka z r. 1752 o łowach króla polskiego, otaczany był przez carów rosyjskich czułą opieką, obramowany kwieciem, na zimę nawet zabezpieczany specjalnym futerałem. W roku 1915 wywieziono go z Puszczy razem z bronzowym żubrem z r. 1860. Lecz obelisk w drodze rewindykacji wrócił i, przełamany na dwoje, spoczywa pono tęsknie w Warszawie, gdzieś w Ministerstwie Rolnictwa. Czyby nie znalazło się parę złotych na jego „sklejenie" i odstawienie na miejsce? Wszak to własność Puszczy, **jedyna** pamiątka, wiążąca Puszczę Białowieską Przedrozbiorową z Odrodzoną. Możeby warto o tem pomyśleć — jeśli już nie wobec samych siebie, to wobec zagranicy?

Otton Hedemann.

B. ZARZYCKI

TRAGEDJA LASU

W Nr. 47 „Rynku Drzewnego" zamieszczono list do Redakcji pod tytułem „Podwarszawskie lasy hr. Branickich", w którym autor użala się na niszczenie drzew i lasu metodycznie przez kmiotków, a ostatnio, co gorsza, przez administrację dóbr hr. Branickich.

Niestety, coraz częściej się czyta w dziennikach o powolnem konaniu lasów podmiejskich. Coraz częściej widzi się jadąc koleją, czy szosą, karczowanie drzew pojedyńczych, przeważnie sosen, na bezużytecznych piaszczystych wygonach, świadczących wymownie, że kiedyś był tutaj las. W ten sposób przestały istnieć dawne lasy w pobliżu miast, a teraz przyszła kolej na zagładę lasów, rosnących dalej od wielkich ośrodków ludzkich.

Co tu w tej sprawie dużo gadać! Nie pomogą tutaj ani — „Święta", czy „Dnie lasu", ani komisarze ochrony lasu, ani tembardziej przeróżne pisane ustawy. Trzeba więc znaleźć inne środki, któreby prowadziły do celu, to jest zabezpieczały lasy prywatne od dewastacji.

Naprasza się tutaj znane hasło, które w roku 1920 narobiło sporo hałasu, hasło — *upaństwowienia lasów niestanowiących własności Państwa.* Na przeprowadzenie takiej radykalnej zmiany jednem posunięciem pióra nie wszyscy jednak się zgodzą. Byłby to może istotnie skok zaryzykowny, bowiem administracja lasów Państwowych nie mogłaby wchłonąć odrazu ⅔ lasów Polski, nie będąc do tego przygotowaną. Może niektóre większe kompleksy leśne wzorowo zagospodarowane i należycie prowadzone należałoby pozostawić w tym stanie, w jakim znajdują się dotąd, bowiem nie tylko zagłada, lecz nawet uszczuplenie na razie im nie grozi. *Chodzi o zabezpieczenie tych lasów, których całość jest poważnie zagrożona.*

Gdyby się temu nie sprzeciwiał pewien odłam społeczeństwa, wcześniej, czy później, musiałoby przyjść do tego, żeby Państwo było jedynym i niepodzielnym właścicielem lasów w kraju. Zanim to nastąpi, trzeba do tego stopniowo się przygotowywać. Pierwszym etapem, naszem zdaniem, winno być oddanie „pod kuratelę", nadleśniczych państwowych wszystkich lasów i lasków prywatnych w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od ich siedzib. Im to, będącym na miejscu łatwiej wiedzieć, gdzie, co i jak się dzieje w lasach, aniżeli komisarzom ochrony, mającym po dwa i więcej powiatów w swej ewidencji. Kontrola taka niewątpliwie zahamowałaby z miejsca niewłaściwy wyrąb, jeżeliby taki gdziekolwiek nastąpił. Zachodzi może pytanie, czy nadleśniczowie państwowi

podołaliby temu zadaniu. Nie jest rzeczą dla wielu z nich nową. Wszak przed wojną byli oni już w takiej roli, nie bacząc na znacznie większe obszary własnych nadleśnictw. Wprawdzie, nie mieli wtedy eksploatacji we własnym zarządzie, jednak należy przypuszczać, że przy pewnej reorganizacji pracy w nadleśnictwach macierzystych, możnaby śmiało, z korzyścią dla lasów polskich połączyć te dwie czynności. Przyszłe upaństwowienie lasów następowałoby powoli, łagodnie, drogą normalnej ewolucji, i krystalizacja ta, odbywając się bez wstrząsów wewnętrznych, doprowadziłaby w końcu do pożądanego rezultatu, a którym jest zapewnienie lasom dalszego życia w jaknajlepszych warunkach bytu. Pora nad tem się znów zastanowić, i tę, czy inną decyzję powziąć jaknajrychlej.

STANISŁAWA CZAJKOWSKA

„WIEDZA OBYWATELSKA"

W ostatnich dniach rozesłana została do wszystkich Kół Rodziny Leśnika ankieta w sprawie Kursu Korespondencyjnego Wiedzy Obywatelskiej. Celem tego Kursu jest:

1) umożliwienie wszystkim członkom Kół R. L. i ich rodzinom nawiązania kontaktu z życiem umysłowem stolicy i uzupełnienia ich wiedzy w sposób jedynie dostępny dla najbardziej oddalonych i samotnych placówek;

2) dostarczenie leśniczówkom i innym ośrodkom leśnym pomocy i wskazówek teoretycznych dla skutecznego promieniowania nazewnątrz.

Znając ciężkie warunki głuszy leśnej i wielu leśniczówek, odciętych od ruchu umysłowego, sądzimy, że taki kurs, obejmujący dość szeroki zakres wiedzy, wniesie duże ożywienie w monotonję życia na głuchej prowincji, pobudzi zanikający w takich warunkach głód wiedzy, ożywi i na właściwe drogi wprowadzi czytelnictwo i stworzy jeszcze jedną szlachetną więź łączącą pojedyńcze Koła i ich rodziny wspólnem zainteresowaniem.

Taki Kurs to okno na świat, to możność otrzymania odpowiedzi na niejedno dręczące zagadnienie, na które w warunkach prowincjonalnych nawet książka nie może odpowiedzieć, gdyż człowiek często nie wie, gdzie jej szukać.

Panie, którym w warunkach życia prowincjonalnego tak często ciąży monotonja dnia codziennego, pełnego trosk i kłopotów, od których niema gdzie uciec i myśl odświeżyć, napewno z radością powitają taki kurs, który im pozwoli zdobywać i uzupełniać nabytą wiedzę.

Nasze leśniczówki i inne ośrodki leśne mają i coraz więcej mieć będą znaczenia placówek kulturalnych, promieniujących na najbliższą okolicę.

Do takiej pracy obywatelskiej, od której nie wolno nam się uchylać, trzeba mieć pewne przygotowanie, trzeba zdobyć fachowe wskazówki: jak prowadzić pogadanki, odczyty, jak zakładać świetlice, jak wyjaśnić zagadnienia życiowo-prawne, wytłomaczyć znaczenie służby obywatelskiej i t. d. Jak, szczególniej nam kobietom, ożywionym nieraz najlepszemi chęciami, brak takich elementarnych pojęć o życiu społecznem! Projektowany Kurs może niejednej z nas otworzyć oczy na naszą rolę społeczną, przez nas same często niedocenioną, może stanowić bodziec do pracy, która leży tuż obok, a my jej nie widzimy, może obudzić drzemiące w nas zdolności organizacyjne, o których nic nie wiemy, a których celowe użycie może dać tyle radości nam i naszemu otoczeniu.

Podobny kurs korespondencyjny cieszył się wielkiem powodzeniem na terenie Korpusu Ochrony Pogranicza i ożywił ogromnie pracę społeczną i obywatelską, dając w swych zeszytach często gotowy materjał do odczytów i pogadanek, udzielając cennych rad i wskazówek organizacyjnych.

Kurs taki na terenie K.O.P. u liczył pokaźną ilość uczestników.
Podaję przykład K.O.P. u jako najbardziej zbliżonego warunkami terenowemi do większości naszych leśniczówek.

Z pewnością Koła R. L. docenią ważność takiego ożywienia życia umysłowego swoich ośrodków i podniesienia poziomu ich życia społecznego i obywatelskiego.

W poczuciu ważności sprawy, którą należy zainteresować jaknajliczniejsze rzesze członków Rodziny Leśnika, zwracamy się do Kół R. L. z prośbą o zwołanie zebrań w celu wspólnego omówienia ankiety i wspólnego zdecydowania w danym ośrodku o potrzebie jednego lub dwu Kursów (niższego i wyższego).

Jesteśmy przekonani, że powodzenie Kursu i ilość zapisów uczestników zależeć będzie w dużej mierze od energji sił kierowniczych, pojedyńczych Kół, od ich umiejętnego przedstawienia doniosłości takiego kursu z punktu widzenia wyrobienia obywatelskiego jednostki i ogółu.

W ich więc ręce z całem zaufaniem sprawę Kursu Wiedzy Obywatelskiej składamy.

GDYBYM...

Gdybym ja była wolnym ptakiem,
Wznosiłabym się nieba szlakiem,
Za tobą biegła wdal w przestworza,
Za oceany i za morza...

Jabym Ci uśmiech kwiatów niosła,
W podniebną podróż bym się wzniosła,
Na szczyty gór i na skraj świata,
Gdzie zakochany duch ulata...

Gdybym ja była wolnym ptakiem,
Tobym płynęła nieba szlakiem,
I w księżyc, słońce się zmieniła,
Gdybym ja wolnym ptakiem była...

Helena Dawidow.

REZERWAT W PRACY NAUKOWEJ LEŚNIKA

Od czasu, kiedy stosunkowo nowa gałęź nauki pochwyciła bezpośredni związek między gospodarką ludzką a zmianami, jakie zachodzą w zbiorowiskach leśnych, na jedno z pierwszych miejsc w badawczej pracy leśnika wysunęło się zagadnienie rezerwatów. Wyczerpujące obserwacje, poczynione przez fitosocjologów, doprowadziły do wniosku, że doskonalenie i eksploatacja drzewostanów tylko wtedy dają wyniki dodatnie, kiedy są oparte na zasadach, jakiemi rządzi się las w zupełnem odosobnieniu od poczynań człowieka. Twierdzenie to znalazło swój najsilniejszy argument w skutkach, jakie wydało błędnie pojęte przystosowanie gospodarki leśnej do wymagań konjunktury ekonomicznej. Jednym z przykładów tych przystosowań, sztucznych w założeniu i niezgodnych z naturalnem życiem lasu, były czyste drzewostany.

Człowiek, idąc po linji najbardziej zbliżonej do wymagań rynków zbytu, kierując się tylko względami handlowemi, wprowadził metodę urządzania lasów o jednakowym elemencie gatunkowym. Ta, zdawałoby się prosta koncepcja, miała umożliwić otrzymywanie, w pewnym zgóry określonym czasie rębni, pożądanej ilości drzewa, mającego w danym momencie największą szanse zbytu.

Lecz co się okazało. Las w ten sposób hodowany stał się, z pierwotnie różnowiekowego, jednowiekowy. Drzewa, o przeciętnie tej samej wysokości, utworzyły okap, niedopuszczający światła słonecznego do gleby. Z tego powodu ginęło runo i podszycie, mające taki silny wpływ na zawartość gleby, co spowodowało zaburzenia w normalnem przyswajaniu pokarmów nieorganicznych przez drzewa.

Głównym jednak czynnikiem, prowadzącym do zupełnego zniszczenia tych drzewostanów były regularne klęski, jakie im zadawały grzyby i owady pasożytnicze. Specjalne gatunki grzybów, żerujące jedynie na określonych gatunkach drzew, opanowywały całe drzewostany, wobec jednolitości typu biocenotycznego. Owady pasożytnicze, których naturalni wrogowie żyją w drzewostanach mieszanych, pozbawione czynnika hamującego, stały się szkodnikiem niemożliwym do opanowania.

To doświadczenie, chociaż jedno z wielu, było tak jaskrawe w swem przebiegu, że zmusiło do głębszego rozważenia praw, jakie rządzą zbiorowiskiem leśnem. Często zastanawiać się nad granicą i sposobami przekształcania i doskonalenia drzewostanów, któreby nie doprowadziły do naruszenia wymagań biologicznych danego środowiska.

Pierwszym naturalnym odruchem badaczy był powrót do źródła, jakiem było życie lasu w warunkach pierwotnych. Aby jednak możliwem było poznanie praw, które rządzą harmonijnem współżyciem flory i fauny lasu, należało wyłączyć z gospodarki człowieka typowe obszary leśne i pozostawić je w odosobnieniu. Myśl ta została wcielona w życie na początku ubiegłego stulecia w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, poczem przeszła do Euuropy, gdzie pierwsze swoje ostoje znalazła w Szwecji i Niemczech około roku 1910.

Tak tedy stworzone rezerwaty stały się laboratorjami doświadczalnemi w pracy leśnika. Dzisiejszy stan wiedzy leśnej, na której wspiera się cały system gospodarki praktycznej, prowadzącej do polepszenia optimum w jakiem las się znajduje, jest w większości wypadków wynikiem obserwacyj, poczynionych w rezerwatach.

Praca naukowa leśnika na obszarach, podlegających bądź to ochronie całkowitej, bądź to częściowej, rozpada się na dwa działy.

Są to badania biologiczne i obserwacje hodowlano - techniczne. Zasadniczo rozgraniczenia między temi działami przeprowadzić nie można, ponieważ zazębiają się w tak silnym stopniu, że są one naprzemian raz wynikami, raz przyczynami ustalanych praw społecznego życia lasu.

Rozgraniczenie można przeprowadzić w ten jedyny sposób, że do pierwszego działu t. j. biologicznego, zaliczymy badania wszelkich naturalnych przejawów życia lasu; do drugiego zaś, technicznego, obserwacje nad czynnościami człowieka w udoskonalaniu i eksploatacji drzewostanów i ich siedlisk.

Dział biologiczny obejmuje w pierwszym rzędzie badania nad siedliskiem t. j. glebą leśną i klimatem wewnętrznym lasu. Następnie niemniej ważnem jest poznanie i ustalenie typów leśnych, na podstawie których określa się w hodowli i urządzaniu glebę i drzewostan. W tej części wykonywane są wykresy pionowego i poziomego zasięgu gatunków, co pozwala na wydzielenie stref leśnych. Biologiczny dział zajmuje się też badaniem objawów życia poszczególnych gatunków, jak: porą rozwoju liści i kwiatów, ich opadaniem i przekwitaniem, naturalnem odnawianiem się drzewostanów, częstością i obfitością lat nasiennych, rasami klimatycznemi i glebowemi drzew, wreszcie dokładnem poznaniem życia szkodników leśnych.

Do działu technicznego należą, między innemi obserwacje nad wpływem różnych sposobów gospodarki leśnej na glebę i klimat wewnętrzny, metoda obróbki gleby, sadzenia, sianie, rębnia, pomiary drzew i drzewostanów.

Z tego pobieżnego przeglądu, dokonywanych badań i obserwacyj, które w części biologicznej wydają się na pierwszy rzut oka czysto teoretycznemi, po głębszem zastanowieniu wynika jasno, że wszelka ingerencja człowieka, nieoparta na doświadczeniach, zdobytych w rezerwatach, zakończyć się musi niepowodzeniem.

Las bowiem, jak każde społecznie żyjące zbiorowisko, ma pewien stan równowagi, który normuje przebieg walki o byt. Naruszenie tego stanu, skutkiem nieznajomości praw zbiorowiska, wywołuje natychmiastowe zaburzenia, prowadzące do degeneracji i zniszczenia pewnych części lub też całości drzewostanu.

Jan Kazimierz Mar.

Inż. J. HAUSBRANDT.

PROPAGANDA LASU I SPRAW LEŚNYCH NA WĘDROWNEJ WYSTAWIE POCIĄGU



III.

Całość wystawy pomyślana jest w taki sposób, aby mogła ona służyć zarówno ogólnej propagandzie lasu i leśnictwa, jak i w szczególności zapoznawaniu społeczeństwa z istotną treścią i znaczeniem prac państwowego gospodarstwa leśnego. To też każdy leśnik, niezależnie od tego, czy jest on pracownikiem lasów państwowych, czy też innego gospodarstwa leśnego, będzie mógł znaleźć na wystawie nietylko dobrą sposobność, ale także i odpowiedni dobór eksponatów do rozwinięcia prowadzonej żywem słowem propagandy lasu i leśnictwa, oraz do prostowania błędnych opinij o lesie, leśnictwie i państwowem gospodarstwie leśnem, szerzonych skądinąd wśród społeczeństwa.

Pociąg-wystawa nastręcza pierwszorzędną sposobność do propagandy, prowadzonej przez leśników terenowych wśród społeczeństwa, zamieszkującego rejony ich pracy. Propaganda, prowadzona przez fachowców w dobrze im znanem środowisku, a oparta na oświetlaniu zagadnień ogólnych przykładami, zaczerpniętemi zbliska, ma wszelkie szanse na to, aby stać się propagandą w stu procentach skuteczną. To też oczekiwać należy, że nigdzie, dokąd zajedzie pociąg-wystawa, miejscowi leśnicy nie zmarnują tej jedynej w swoim rodzaju okazji, ale że wszędzie należycie przygotują i konsekwentnie przeprowadzą akcję propagandowo-informacyjną w leśnym wagonie pociągu-wystawy.

Marszruta drugiej podróży pociągu przewiduje otwieranie wystawy w miejscowościach, leżących wzdłuż szlaków.

1. Warszawa — Radom — Rozwadów — Lwów.
(Radom, Skarżysko, Wierzbnik, Ostrowiec, Sandomierz, Rozwadów, Tarnobrzeg, Mielec, Dębica, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk, Leżajsk, Jarosław, Przemyśl, Mościska, Gródek Jagielloński, Lwów).

2. Lwów — Tarnopol — Zaleszczyki — Kołomyja.
(Złoczów, Zborów, Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Kopyczyńce, Buczacz, Czortków, Zaleszczyki, Horodenka, Śniatyn, Kołomyja).

3. Kołomyja — Stanisławów — Dolina — Stryj — Chodorów — Brzeżany.
(Nadwórna, Stanisławów, Kałusz, Dolina, Stryj, Chodorów, Brzeżany).

4. Brzeżany — Chodorów — Sambor — Jasło — Stróże — Krynica.
(Rohatyn, Drohobycz, Borysław, Sambor, Chyrów, Sanok, Krosno, Jasło, Zagórzany, Gorlice, Stróże, Muszyna, Krynica).

5. Krynica — Nowy Sącz — Tarnów — Kraków.
(Nowy Sącz, Grybów, Tarnów, Kraków).

6. Kraków — Kalwarja — Wadowice — Oświęcim — Trzebinia — Strzemieszyce — Miechów — Kielce — Skarżysko — Tomaszów — Warszawa.
(Kraków—Podgórze, Skawina, Kalwarja, Wadowice, Oświęcim, Chrzanów, Jaworzno, Trzebinia, Siersza Wodna, Szczakowa, Strzemieszyce, Myszków, Dąbrowa Górnicza, Olkusz, Wolbrom, Miechów, Jędrzejów, Kielce, Stąporków, (Niekłań), Końskie, Opoczno, Tomaszów, Warszawa).

W całym szeregu tych miejscowości, względnie w bardzo bliskiem ich sąsiedztwie, znajdują się warsztaty pracy leśników. To też nie powinno zabraknąć tych, którzy przystąpią do akcji.

Przygotowanie akcji informacyjno - propagandowej powinno pójść w dwu kierunkach — w kierunku zbierania materjałów propagandowych i w kierunku sprawnego zorganizowania technicznej strony propagandy. W zakresie zbierania materjałów pamiętać należy o gromadzeniu danych, któreby mogły stanowić lokalny przykład, czy odzwierciadlenie zjawisk o znaczeniu ogólniejszem, obrazowanych na wystawie. Tak naprzykład w miejscowościach, gdzie znajdują się tartaki, lub nadleśnictwa, wskazane jest informowanie zwiedzających o takich danych, jak naprzykład o ilości materjałów eksportowych, wyprodukowanych w miejscowych zakładach, o ilości robocizny, dostarczonej miejscowej ludności, o rozmiarach dokonanych prac zalesieniowych itp. Tego rodzaju informacje nawiązujące lokalne zjawiska gospodarcze do pewnych przejawów życia całości organizmu gospodarczego Polski, przyczyniają się w znacznym stopniu do wzmożenia przekonywującej siły, względnie sugestywności wystawy, a ponadto mogą dużo zdziałać w zakresie uświadamiania szerokiemu społeczeństwu potrzeby i konieczności trwałego zrastania się poszczególnych ośrodków terytorjalnych z całością organizmu gospodarczego Rzeczypospolitej.

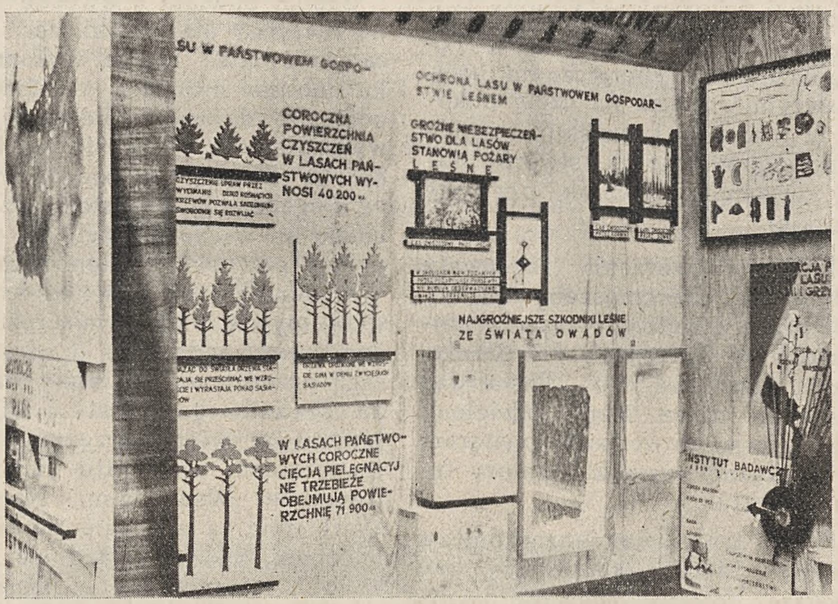
W dziedzinie zorganizowania technicznej strony propagandy pamiętać należy o zapewnieniu stałej obsady informator-

skiej (przewodników) w leśnym wagonie pociągu-wystawy, oraz — w miejscowościach posiadających lokalne organy prasowe — o zorganizowaniu obsługi prasowej, a w szczególności o przygotowaniu notatek, któreby mogły być użyte przez przedstawicieli prasy do opracowania artykułów, wzmianek, czy reportaży.

Propaganda, prowadzona przez szereg osób w różnych miejscowościach, jest tem skuteczniejsza, im wyraźniej zaznacza się w niej pierwiastek zorganizowanego wysiłku zbiorowego, pierwiastek pracy społecznej. To też sądzić należy, iż dla skuteczności propagandy, prowadzonej przez leśników w związku z leśnym wagonem pociągu-wystawy, byłoby nader pożądane, aby ster akcji wzięły w swoje ręce organy Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, jako naczelnej organizacji statutowo powołanej do prowadzenia propagandy lasu i leśnictwa.







Zdjęcia ilustrują część stoisk leśnych na wystawie pociągu.
fot. dr. M. Nunberg







REZERWAT FAUNY NAD CZEREMOSZEM

Od kilku lat istnieje projekt stworzenia rezerwatu fauny nad Czeremoszem, niestety projekt jest tylko projektem, podczas gdy fauna miejscowa ginie w zastraszający sposób i nic się nie robi, by temu zapobiedz.

Chciałbym obudzić niniejszym artykułem społeczeństwo polskie, któremu piękno naszego krajobrazu nie jest czemś obcem, by wywarło nacisk na czynniki miarodajne, by sprawę tę pchnąć naprzód i by wreszcie tak niezmiernie aktualna i nagląca sprawa przyjęła kształ realniejszy.

Na wstępie zaznaczyć muszę, że sprawa ta o tyle jest trudną, że wymaga zgody Rumunji i Czechosłowacji. Sądzę jednak, że istniejąca Komisja dla Parków Pogranicznych z energicznym prof. Walerym Goetlem na czele pokona te trudności i, uzyskując zgodę państw graniczących, stworzy nowy wspaniały pomnik przyrody polskiej.

Projekt stworzenia rezerwatu fauny nad Czeremoszem rzucony był przez świetnego znawcę stosunków w Karpatach dr. Władysława Burzyńskiego. Posiadając łaskawie przez niego udzielony mi materjał dowodowy, postaram się wykazać wszystkie walory tego projektu.

Projet ten obejmuje zasadniczo niewielki teren, stanowiący po większej części własność państwową. Stanowiłyby go lasy nadleśnictw w powiecie Kosowskim, t. zn. Hryniawa i Jawornik wraz ze źródłami Białego i Czarnego Czeremoszu. Rezerwat ten musiałby objąć również i pas graniczący z Czechosłowacją i Rumunją. Pasy te to własność prywatna, bądź włościańska, bądź jako dobra większej własności, a więc Fundacji hr. Skarbka, hr. Baworowskiego i sukcesorów ks. Kazimierza Lubomirskiego. Zgodę prywatnych właścicieli możnaby stosunkowo łatwo uzyskać przy zastosowaniu nowej Ustawy o Ochronie Przyrody z dnia 10 marca 1934 r. W ten sposób rezerwat nad Czeremoszem graniczyłby na północy z lasami państwowemi Worochty, Tatarowa i Kut, oraz z jednej strony z Rumunją a z drugiej z Czechosłowacją.

Rezerwat ten miałby ogromne znaczenie, jeżeli chodzi o ochronę fauny karpackiej, zwłaszcza jelenia. Zachowanie również w pierwotnej formie cudownego krajobrazu dzikiej przyrody przemawia również za realizacją tego projektu. Przepiękne zlewisko potoku Hramitny do potoku Probiny, wodozbiorniki w Perkałabie stanowią bajeczne ostoje najgrubszej zwierzyny.

Rezerwat nad Czeremoszem mógłby też powstać jako rezerwat li tylko faunistyczny, gdyż chodzi tu przedewszystkiem o całkowitą ochronę zwierzyny przed kłusownictwem.

Chodzi bowiem o kwestję ważną nietylko dla Polski, lecz dla całego świata. Liczne wykopaliska dobitnie świadczą o różnicach pomiędzy dawną a obecna fauną, wykazują one wyraźnie jak bardzo ta ostatnia jest zdegenerowana. Degeneracja ta postępuje z zachodu na wschód. Jeżeli np. weźmiemy pod uwagę jelenia Karpat Wschodnich czy Zachodnich, to spotkamy się z olbrzymią różnicą, wyraźnie świadczącą o degeneracji przedstawicieli fauny Beskidu Zachodniego. Jest i druga przyczyna, która przemawia za stworzeniem rezerwatu fauny w Beskidzie Wschodnim. Karpaty Wschodnie są znacznie mniej zaludnione, trudny dojazd do niektórych miejscowości w projektowanym rezerwacie gwarantuje spokój potrzebny zwierzynie.

Przed wojną teren ten dzierżawiony był przez członków domu Habsburgów, był wtedy należycie chroniony, podczas wojny zwierzyna wiele cierpiała, lecz nie groziła jej jeszcze zagłada. Rok 1928 i straszna wtedy zima przyczyniła się wybitnie do zagłady jelenia. Coraz bardziej szerzące się kłusownictwo na pograniczu nasuwa poważne obawy o przyszłość i egzystencję jelenia Karpat Wschodnich.



Utworzenie rezerwatu nad Czeremoszem stworzy warunki, które umożliwią również poprawę nietylko ilości jelenia, lecz też i powstrzyma jego degenerację. Dziś myśliwi chełpią się wieńcami o wadze 8 kg., podczas, gdy przed wojną waga 9 i 9½ kg. nie była rzadkością dla przeciętnie dobrego byka.

Cały nacisk musimy w tym projekcie położyć na uzyskanie zgody Rumunji i Czechosłowacji, to znaczy, by pasy pograniczne o większej przestrzeni, a stanowiące również i w tych państwach własność państwową, uznane zostały za rezerwaty. W przeciwnym razie cała nasza praca poszłaby na nic. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że zwierzyna taka jak ryś, niedźwiedź i jeleń nie jest zwierzyną miejscową, lecz właśnie włóczy się ciągle. Odległości kilkudziesięciokilometrowe nie są zbyt wielkie dla tych gatunków. W wypadku utworzenia takiego rezerwatu w Polsce, przy niestosowaniu tych samych zasad w państwach graniczących, zwierzyna, przez nas chroniona, po przejściu granicy nie wracałaby do nas, gdyż napewno liczni amatorzy mięsa i skór czyhaliby tylko na przejście granicy.

Powstanie rezerwatu nad Czeremoszem ma i drugą złą stronę, a mianowicie pociągnie za sobą zmniejszenie eksploatacji drzewa z lasów objętych rezerwatem. Zmniejszenie to mogłoby być tylko częściowe, chodzi bowiem o rezerwat fauny, a nie rezerwat całkowity. Zresztą trudny wywóz drzewa, odległości od stacji kolejowych i tak przedstawiają poważne trudności. Jeżeli jednak chodzi o lasy państwowe, to sprawa ta, mam wrażenie, nie natrafiłaby na specjalne trudności, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z własnością prywatną. Jednak

jak już wyżej powiedziałem, przy zastosowaniu pewnych paragrafów nowej ustawy o ochronie przyrody możnaby i to uzyskać, tembardziej, że gospodarka łowiecka na tych terenach jest i tak bardzo oględna.

Wogóle łowiectwo prawidłowe nie przyczynia się do zmniejszania się ilości zwierzyny w terenach nad Czeremoszem. Myśliwi, którzy tereny te dzierżawią, są myśliwymi — hodowcami, tępicielem zwierzyny jest tam jedynie kłusownik, bądź miejscowy, bądź zagraniczny. Ci ostatni są najgorsi, gdyż niezłapani na naszym terenie, są zupełnie niekarani u siebie, to też bezkarnie niszczą nasz zwierzostan.

Sprawa jest pilna. Degeneracja, której wyniki już spostrzegamy, postępuje szybko. Stworzenie warunków odpowiadających normalnemu rozwojowi życia zwierzyny może tę degenerację powstrzymać. Musimy jednak spieszyć się z tem, byśmy nie przyszli z pomocą zapóźno, by stworzenie rezerwatu nad Czeremoszem nie było „musztardą po obiedzie".

Utworzenie rezerwatu nad Czeremoszem będzie jednem z ogniw w łańcuchu wspaniałych naszych parków natury, będzie on dopełnieniem ochrony przyrody w Tatrach, Pieninach i Białowieży. Do pewnego stopnia rezerwat ten mniej więcej zakończyłby serję ochrony wielkich i pięknych zabytków przyrody ojczystej.

Projekt ten rzucony przez dr. Burzyńskiego powinien spotkać się z przychylnem ustosunkowaniem się całego społeczeństwa, przybędzie mu bowiem nowa perła, nowe zupełnie miejsce godne zobaczenia. Kto raz posłucha, bez strzelby nawet, ryku jelenia nad Czeremoszem, odbitego tysiącznem echem o wirchy, ten zapragnie posłuchać go co roku. Kto raz w życiu ujrzy żerującego w malinach na płaju niedźwiedzia, ten nie zapomni tego widoku nigdy. Są zjawiska w przyrodzie, które można zaobserwować tylko raz, dwa razy w życiu, a których wspomnienie tkwi w nas na zawsze. Obserwować je możemy w terenie, gdzie zwierzyna wie, że z rąk człowieka nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Terenami takiemi są rezerwaty. Dziś, zdaje się najpilniejszą sprawą dla wszystkich miłośników przyrody dzikiej, bujnej i wspaniałej jest stworzenie rezerwatu nad Czeremoszem.

Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich — to dwie organizacje najbardziej zainteresowane tą sprawą, dążą one wytrwale do wykonania tych zamierzeń i do urzeczywistnienia tego pięknego projektu.

W końcu muszę wspomnieć o jednej rzeczy jeszcze. Zwykle, gdy dokona się rzeczy wielkiej, która trwać będzie lata całe, która świadczyć będzie o kulturze danego kraju, zapomina się często o projektodawcy. Pamięta się o wykonawcach tego projektu, lecz o jego inicjatorze zapomina się.

Zwracam się przeto do łaskawych mych Czytelników z gorącą prośbą, by nazwisko projektodawcy stworzenia Rezerwatu Fauny nad Czeremoszem nie przeszło bez echa. Niech nazwisko tego wielkiego miłośnika Karpat Wschodnich, ich wielkiego znawcy i obrońcy, dr. Władysława Burzyńskiego będzie nazawsze złączone z rezerwatem nad Czeremoszem.

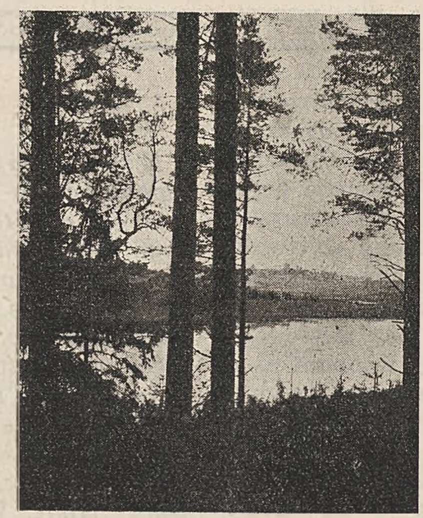
Miecz. Mniszek-Tchórznicki
Del. Państw. Rady Ochr. Przyr.

Miodownik (Melittis melissophyllum, po niem. Biensang, po franc. — mélitte) dzięki swym miododajnym, barwnym kwiatom, ukazującym się w czerwcu, przynęca nietylko liczne owady, lecz i amatorów kwiatów. Cała roślina, zwłaszcza przy rozcieraniu, wydaje silną cytrynową woń. Łodyga odstająco owłosiona dorasta do 0,5 m. wysokości. Liście pomarszczone, naprzeciwległe. Kwiatki dwuwargowe (rodz. Wargowych), jednostronnnie po 1 — 3 w kątach liści osadzone, posiadają koronę białawą lub różowawą, czerwono nakrapianą i środkową klapkę wargi dolnej fioletowo-purpurową. Roślina ta występowaniem swem charakteryzuje gleby ciepłe, margliste i piaszczysto-gliniaste (zwłaszcza z dom. związków wapnia), przekładając lasy liściaste i mieszane nad inne. W lecznictwie ludowem ma zastosowanie podobne do melissy lekarskiej, a więc jako środek leczący rany, oczyszczający krew i moczopędny, a również przeciw katarowi. Łatwo daje się rozmnażać zapomocą nasion i odkładów podziemnych kłączy.

Wu-en.



Miodownik. fot. dr. W. Niedziałkowski



Jeziorko w lasach woropajewskich

(Wileńszczyzna)

fot. J. Milewski

LEŚNE JEZIORO

Woda taka zielona, jak te, co jej strzegą
olbrzymy, nad jeziorem trzymające wartę;
cicho fala spokojna podchodzi ku brzegom,
co w ciasny krąg ją wzięły, mocne i uparte.

Jest chwila przedwieczorna. Niebo na zachodzie
przywdziało płaszcz szkarłatny, a gasnące słońce
twarz rozpaloną chłodzi w kryształowej wodzie;
na ziemię cisza zeszła słodka, przejmująca —

O, gdyby można było zatrzymać tę chwilę
i spokój jej bezbrzeżny wziąć na zawsze w serce!
— Cicho zagasa słońce w krwawych blasków pyle
i zmrok ściele się wokół srebrnych mgieł kobiercem.

Woda w leśnem jeziorze zastygła w milczeniu
i, nieruchoma, wiernie swych tajemnic broni,
nie chcąc zdradzić, że w głębin jej zawrotnych cieniu
nurtuje niespokojnie wir zwodniczej toni.

Wanda Kaniewska



Zielona toń Świtezi

fot. E. Paprzycki

ECHA LEŚNE

Lubię tak błądzić latem w lesie
Przyroda Bogu hymn swój śpiewa
Idę wciąż dalej, wgłąb, naprzełaj,
Towarzyszami są mi drzewa...

Strudzony drogą rad spoczywam
Na leśnej, pełnej mchu polanie
Jestem sam, jednak tak mi dobrze
Gdyż wiem, że nic mi się nie stanie..

Nie spotka mnie tu żaden zawód
Nikt nienawiścią błyśnie w oczy
Tu sama dobroć spływa na mnie
Las swym przepychem mnie otoczy.



fot. J. Milewski

Kładę się nawznak, patrzę w niebo,
Wierzchołki drzew się chylą dumnie
A słońce stoi tam, hen w górze
I swe promienie zsyła ku mnie...

I słucham śpiewu drzew, jak szumią
Prastarą pieśń o ziemi Lecha
I widzę przeszłość jakby żywą
Zbudzoną przez te leśne echa...

Józef Wilkoszewski

EDW. PAPRZYCKI

LASAMI POLESIA I MICKIEWICZOWSKIM SZLAKIEM

(Wrażenia z wycieczki)

Po całonocnej jeździe koleją, dotarliśmy do Baranowicz. Tu, w czasie kilkugodzinnego postoju, zwiedzamy miasto. Nic osobliwego. Typowe, powojenne, kresowe miasto, z przewagą nowych, szablonowych, drewnianych domków. Jeszcze na ulicach resztki lasu, który przed kilkunastu laty otaczał niewielką stację kolejową. Czas odejścia pociągu nadchodzi. Jedziemy w kierunku na Łuniniec. Po obu stronach toru mijamy często łąki, torfowiska i podmokłe lasy. Przed nami roztacza się krajobraz poleski.

W Hancewiczach, powitani przez administrację lasów Ordynacji Nieświeskiej, której mieliśmy być gośćmi przez pierwsze dni wycieczki, wsiedliśmy na wąskotorówkę leśną. Po drodze mijamy lasy świerkowo-liściaste, typu poleskiego z dębem, grabem, brzozą, na wyższych miejscach z sosną. Lasy tego typu rozwijają się na glebach gliniastych, wilgotnych. Oglądamy wypalanie węgla drzewnego w mieleżach i prymitywnie urzadzony piec do suchej destylacji. Wieczór spędziliśmy w nadzwyczaj miłym nastroju wśród starszych kolegów. Była to bowiem wycieczka wydziału leśnego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego pod kierownictwem p. prof. Jana Miklaszewskiego, a nadleśniczowie Ordynacji są wychowankami naszej uczelni.

Nazajutrz wjechaliśmy w strefę moren czołowych. Tu typy lasu szybko się zmieniają. Szczyty wydm zajmują lasy sosnowe typu Pinetum — cladoniosum, niżej P. — callunosum. Sosna się tu świetnie odnawia w przerzedzonym do 0.4 zwarcia starodrzewiu, bez żadnego przygotowania gleby. Schodząc niżej, napotykamy las sosnowo-świerkowy. Granica występowania świerka jest często bardzo ostra i wyraźna. W zagłębieniach międzywydmowych zjawia się na żyznem torfowisku olsza z jesionem i klonem, o pięknie wykształconych strzałach i nadzwyczaj obfitem runie. Tu znaleźliśmy całe łany pięknej paproci Strutiopteris germanica (Strusie pióro). Na torfowisku sphagnowem drzewostany z Pinus turfosa i wełnianką w runie. Na glebach żyznych, o głębszym poziomie wód gruntowych, spotykaliśmy piękne i pod względem florystycznym bogate drzewostany liściaste z dębem, lipą, grabem i klonem, brzozą i osiką.



Kierownictwo wycieczki w altanie lipowej w Tuchanowiczach. fot. E. Paprzycki



Zamek w Mirze. fot. E. Paprzycki



Świteź. fot. E. Paprzycki

W trzecim dniu wycieczki wjechaliśmy w lasy charakterystyczne już dla wyżyny Nowogródzkiej. Na płaskowyżu rosną lite dąbrowy, w których miejscami spotyka się Quercus sessilis — dąb bezszypułkowy (obręb Woronin). Dalej wjechaliśmy w drągowiny sosnowo-brzozowe i młodniki sosnowe, rosnące na siedlisku dębowem. Tu mieliśmy możność zobaczyć, jak przez czyszczenia i trzebieże miejscowi leśnicy starali się doprowadzić lasy do właściwego składu gatunkowego, co niekiedy okazało się w ciągu już jednej kolei — niemożliwe. W młodnikach ogólną uwagę zwracał licznie występujący piękny złocistożółty pełnik (Trolius), rosnący wśród bardzo bujnego runa.

Na obiad zatrzymaliśmy się w dawnej letniej rezydencii ordynatów nieświeskich — Radziwiłłmontach, otoczonych pięknym parkiem. Dalej jadąc zwiedziliśmy w Czernicy kilkudziesięcio-hektarowy rezerwat sosnowy. Sosny około 150-letnie dochodzą do 35 m. wysokości, a w ich koronach gnieździ się cała kolonja czapli.

W ostatnim dniu pobytu w ordynacji, po zwiedzeniu zamku i ciekawych zbiorów muzealnych, udaliśmy się do lasów nadleśnictwa Okińczyckiego. Tam oglądaliśmy lite, około 50-letnie świerczyny, powstałe na miejscu drzewostanów mieszanych z dębem i sosną, opadnięte obecnie przez korniki. Na temat dalszego postępowania w tym obrębie wywiązała się ciekawa dyskusja, niezmiernie pouczająca dla wchodzących w życie leśników, którzy często będą się spotykali w praktyce z tego rodzaju skutkami „gospodarki" człowieka.

Na zakończenie bardzo ciekawej wycieczki do lasów jednego z najwiekszych w tej części Polski kompleksów leśnych zwiedziliśmy kupiony od Anglików tartak w Świerzniu. Przez cały czas wycieczki gościnnie przyimowani, serdecznie żegnaliśmy, dziękując

za wyjaśnienia i wskazówki p. inż. Stefanowi Korzonowi, p. insp. Zienkiewiczowi i miejscowej administracji.

Pojechaliśmy stąd do Mira, aby ostatni dzień wycieczki przebyć „Mickiewiczowskim Szlakiem". W Mirze, gdzie przybyliśmy późnym wieczorem, przyjął nas książe Mirski, patrjarchalny starzec o silnej i zdrowej postawie, pięknie harmonizującej z zamkiem, który z ruin własnych sumptem podnosi.

Rankiem zwiedziliśmy zamek. W pięknym parku ten „dwór Horeszków" szczególnie silne wywiera wrażenie. Z Mira udaliśmy się autobusami do Tuhanowicz. Został tu stary park z altaną lipową, w której Mickiewicz przeżywał upojenia pierwszej swej gorącej miłości. Kilka fotografji i jedziemy nad Świteź. Droga to wznosi się, to opada z falistością terenu, aby niespodzianie ukazać naszym oczom ten uroczy zakątek Nowogródczyzny. Zatrzymujemy się w schronisku. Wyjeżdżamy łódkami na jezioro, otoczone lasami, które dużo ucierpiały od okiści podczas ostatniej zimy. Czasu mało. Jedziemy do Nowogródka dobrą, pięknie trasowaną szosą. Tu zwiedzamy ruiny zamku, skąd roztacza się cudowny widok na okolice miasta. Zwiedzamy zamieniony na muzeum dom, w którym mieszkał Adam Mickiewicz, poczem wracamy na dworzec. Tu żegnamy p. kom. Ochrony Lasów inż. Monceu, który od samego początku towarzyszył nam w wycieczce, i, pełni wrażeń, bogatsi znajomością pięknej części Polski, wracamy do Warszawy, aby nabyte wiadomości wykorzystać dla dobra polskich lasów.

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

WYBÓR PSA SŁUŻBOWEGO.

W numerze 20 „Ech Leśnych", w artykule p. t. „Pies służbowy", omówiliśmy ogólnie wprowadzenie psa do służby w lesie w celu jej usprawnienia i zwiększenia bezpieczeństwa życia leśnika. Obecnie pragnę rozwinąć w dalszym ciągu stronę praktyczną rzuconej myśli, podając bliższe szczegóły dotyczące w y b o r u p s a s ł u ż b o w e g o.

Wskazanie w chwili obecnej najodpowiedniejszej r a s y jest bardzo trudne. Te dziedziny życia czy też gospodarstwa człowieka, gdzie z usług psa dawno już korzystamy, mają je ustalone i wybrane. Jeżeli weźmiemy np. łowiectwo, to są one tam jaknajsubtelniej wydzielone do każdego sposobu polowania, a nawet do każdego, bezmała, rodzaju zwierzyny. Policja, dzięki dość długiemu okresowi używania psów, posiada je dobrane odpowiednio do swych celów. Tam natomiast, gdzie dopiero użyć psa chcemy, wymagać do będzie szczegółowych badań tak teoretyczno - hodowlanych, jak i praktycznych. Zadaniem więc hodowców będzie polecenie do służby w lesie tej czy innej rasy, czy też krzyżówki ras, a zadaniem leśnika winno być, by w drodze praktycznej materjał ten należycie ocenił i na terenie wypróbował.

Rozpatrzmy te możliwości jakie mielibyśmy obecnie, wprowadzając do służby psy ras znanych ze swej użytkowości, które nadawałyby się do naszych celów.

Ideałem psa leśnika byłby taki, który łączyłby u z d o l n i e n i a ł o w i e c k i e z łatwością t r e s u r y p o l i c y j n o-o b r o n n e j. Trudno jest wskazać rasę, która te zalety będzie objawiała w jednakowo wysokim stopniu i musimy być przygotowani na pewne niedociągnięcia i usterki, jeżeli nie w jednym, to w drugim zakresie naszych wymagań. Wydaje mi się jednak, że do pierwszych prób zmierzających do wyboru najodpowiedniejszej rasy, użyćby warto a i r e d a l e-t e r r i e r ó w i g r y f o n ó w s z o r s t k o w ł o s y c h. Airedale-terriery stanowią rasę wyprodukowaną drogą krzyżówki psów obronnych terrierów oraz psów szorstkowłosych gończych. Są one używane przez policję, a także zagranicą układane do celów myśliwskich. Gryfony szorstkowłose, jako wynik krzyżówki i selekcji psów owczarskich z wyżłami, używane są do celów myśliwskich narówni z psami legawemi. Jako psy polowe posiadają duże zalety dzięki swej uniwersalności. Posiadają też uzdolnienia psów obronnych, dziedziczone po swych przodkach owczarkach.

W y ż ł y n i e m i e c k i e o s t r o w ł o s e i s z o r s t k o w ł o s e, mające domieszkę krwi owczarków, też zasługiwałyby na próbę tresury w kierunku służby policyjno-obronnej.

Gdybyśmy zrezygnowali z zamiaru używania jednego psa do czynności tak myśliwskich jak i służbowych, to poprzestając tylko na tych ostatnich, mielibyśmy większy wybór wśród ras obecnie używanych.



A ja czy się nie nadaję? fot. Irena Czaińska

W pierwszym rzędzie kroczyłyby tutaj psy owczarskie, a na ich czele owczarki alzackie, Brie, Groenendael, a także owczarki tatrzańskie, które na naszem pograniczu zaczyna używać K.O.P.

Owczarki, jako psy obronne i policyjne, mają już utartą sławę i są używane przez wszystkie policje świata, a niektóre z nich jak naprzykład alzackie, bardzo dziś rozpowszechnione, swym wyglądem zbliżone do wilka, doskonale harmonizowałyby z ogólnem tłem lasu.

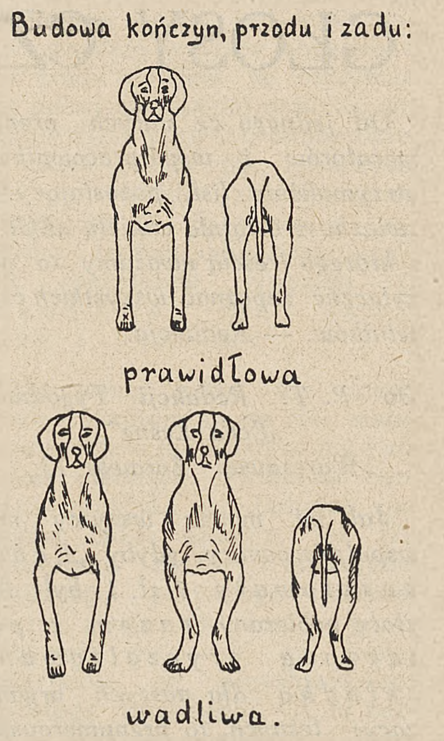
Z innych ras, używanych przez policję, należy wymienić, dość popolicie dziś hodowane i przez amatorów, dobermany. W dalszym ciągu można przytoczyć cały szereg psów obronnych jak naprzykład: bulterriery, rottweilery, buldogi, wodołazy i t. d., które powszechnie są spotykane i używane do pracy obronnej i stróżowania.

Użytkowość ich w lesie do celów służbowych może w wielu wypadkach dawać dobre wyniki. Naprzykład znany jest mi, ze słyszenia, wypadek używania przez gajowego do walki z kłusownikami i złodziejami leśnemi z wielkiem powodzeniem buldogów. Widzimy więc, że materjału do prób jest ilość dostateczna i w pojedyńczych wypadkach z pracy okazów wymienionych ras możemy być w zupełności zadowoleni. Chcąc jednak polecić którąś z nich, należy się oprzeć na wynikach praktycznych już osiągniętych w służbie zbliżonej do naszej, a więc policyjnej. Większość psów tam używanych to owczarki alzackie i niemi należałoby zainteresować bliżej leśników. Psy te, oprócz wybitnych zalet policyjnoobronnych, posiadają wielką łatwość przyswajania sobie tresury, na co niewątpliwie wpływa dziedziczność, gdyż od wielu pokoleń podlegają one specjalnemu układaniu. Nie jest więc tutaj obojętnem z jakiego gniazda psa nabędziemy, a biorąc pod uwagę to cośmy wyżej nadmienili, należałoby starać się o egzemplarze po rodzicach pełniących czynną służbę w Policji, K. O. P.-ie, czy też Straży Granicznej. Zdarzyć się może, że taki nabytek okazywać będzie tak duże uzdolnienie, że sama tresura i praca nad nim ograniczy się do przyuczenia karności i ogólnego dobrego psiego „wychowania", a wiele umiejętności, których od pupila naszego wymagać będziemy w związku ze służbą, przyjdzie prawie niepostrzeżenie, niejednokrotnie w chwili, gdy zaistnieje nagląca ich potrzeba. Nie znaczy to jednak byśmy tresurę zaniedbali, jest ona konieczna bezwzględnie w każdym wypadku i powinna być przeprowadzona starannie, planowo i celowo.

Wybierając psa rasowego, którego chcemy uczynić pomocnikiem w służbie, należy zwrócić uwagę na jego cechy fizyczne. Czystość rasy ma znaczenie dla użytkowości psa, a jest nieodzowną dla wykorzystania go, zwłaszcza gdy okaże niepośledne przymioty, w celach hodowlanych. Zdarzyć się może, że pies mieszaniec doskonale będzie wywiązywał się ze swych obowiązków, jednak dla całości zagadnienia, którego celem jest wprowadzenie do służby w lesie psów, będzie to bez znaczenia. Nie da to nam bowiem żadnych wskazówek w ich wyborze, ponieważ cechy dodatnie będą w tym wypadku zupełnie indywidualne i odosobnione. Dlatego też powinniśmy starać się używać psy rasowe, te bowiem dadzą nam możność ustalenia najlepszych i najodpowiedniejszych do pomocy w pełnieniu obowiązków. Rasowość u psa określa się według cech fizycznych, które przez hodowców zostały wyodrębnione i opisane, jako cechy daną rasę charakteryzujące. Uznać je i ocenić może ściśle, wg. ustalonego wzorca, ten kto specjalnie temi sprawami się zajmuje, to jest fachowy hodowca. Użytkownikowi natomiast nie pozostaje nic innego jak nabywać poszczególne egzemplarze w znanych i pewnych gniazdach.

Stan fizycznego rozwoju i zdrowie psa ma oczywiście nie mniejsze znaczenie dla jego przydatności. Należy więc zwrócić uwagę na budowę kośćca, przejawiającą się przedewszystkiem w prawidłowej budowie nóg, klatki piersiowej, grzbietu i zadu. Załączone rysunki przedstawiają najczęściej spotykane wady, obok budowy właściwej (wg. M. Trybulskiego).

Pies zdrowy będzie posiadał wygląd zdrowy, przejawiający się w wesołem spojrzeniu, usposo-



bieniu do okazywania wesołości i gładkiej lśniącej sierści. Zimny nos, apetyt i rześkość dopełniają oznak dobrej kondycji fizycznej.

Nabywając psa z zamiarem użycia go do służby, a więc mając poddać go odpowiedniej tresurze, musimy nabywać sztuki młode, najlepiej szczenięta w wieku około 3 miesięcy, gdyż w tym czasie szczenię przeżyło już około 4 — 5 tygodni po odłączeniu go od matki i dostatecznie się usamodzielniło. Rozwój jego w dalszym ciągu intensywnie się odbywa i możemy nań dodatnio wpłynąć, stosując odpowiednie karmienie i hodowanie pupila, nie szczędząc mu częstego przebywania w ruchu na świeżem powietrzu i słońcu.

Okres ten ma wielkie znaczenie dla walorów fizycznych psa i winniśmy otaczać go w nim szczególną opieką i staraniem, by po ukończeniu przezeń 6 miesięcy przystąpić do tresury. Jak ją prowadzić, czego i jakiemi metodami uczyć i czego wymagać od naszego wychowanka opiszemy na innem miejscu.

Inż. M. Tarchalski.



GŁOSY CZYTELNIKÓW

Od jednego ze stałych prenumeratorów i współpracowników otrzymaliśmy list, pozostający w związku z ostatnią ankietą „ECH", z którego treścią uważamy za pożyteczne zapoznać wszystkich czytelników. — Redakcja.

Do P. T. Redakcji Tygodnika „Echa Leśne"
Warszawa, Żórawia 13.

Jak mi mówią wszyscy moi współpracownicy, gdyby „Echa" kosztowały 1 zł. i był ten złoty pobierany razem z połączoną zryczałtowaną składką dla naszych organizacyj leśnych, to prenumerowaliby z podziękowaniem wszyscy leśnicy. Czas chyba połączyć chociaż kasy tych trzech jednolicie pracujących organizacyj, bo kasy trzy, a kieszeń płatnika jedna. Stąd kłopoty i nasze, a i tych, komu pieniądze są potrzebne na naprawdę twórczą pracę, jak Redakcji „Ech Leśnych".

Co do treści „Ech", to uważam, że należałoby podawać jaknajszerzej wiadomości ze świata. Leśnik i wieśniak powinien mieć w swoim tygodniku wszystko, co się stało na świecie, podane przystępnie i interesująco. Tych wiadomości najbardziej nam potrzeba. Gdy będzie ich dużo, „Echa" pójdą. Nie zawadzi rozszerzyć rubrykę „co czytać", i ułatwić nabywanie książek, zaznajomić z księgarnią wysyłkową. Proszę pamiętać, że siedzimy tu na pustkowiu i mamy to jedno pismo, które powinno nam zastąpić widok na cały świat.

Proszę przyjąć słowa poważania

Inż. J. Puzynowski

Łowce, 24.VI.36.

NADLEŚNICZY, CZY KOMISARZ

Już po raz drugi p. S. zabiera głos na łamach „Ech Leśnych", w sprawie zmiany nazw nadleśnictw na komisarjaty, a nadleśniczych na komisarzy. Motywy przytoczone, dla których należałoby tę zmianę przeprowadzić, jak można sądzić z treści artykułów, są czysto osobiste, bo cóż jest niedogodnego dla gospodarki lasów, lub dla prestiżu urzędu w nazwie nadleśnictwo? W artykule pierwszym Sz. Autor biadał, że ktoś, gdzieś pomylił nazwy leśnictwa z nadleśnictwem, lub nazwał leśniczego — nadleśniczym, czy też odwrotnie, i z tego cała tragedja. W następnym artykule było jeszcze gorzej, gdyż sędzia, przez nieświadomość hierarchji urzędniczej, nazwał praktykanta leśniczego — nadleśniczym i przez to „skompromitował" nadleśniczego, on to bowiem tę sprawę popierał. Według mniemania Sz. Autora, nie mogłoby być tak przykrego wypadku, o ileby kierownik n-ctwa nosił tytuł komisarza.

Szanowny Panie Autorze! Mógłby taki wypadek też się powtórzyć, mógłby sędzia przez nieświadomość lub roztargnienie zapytać się, kim on (praktykant) był: „komisarzem", czy gajowym? I cóż by wtedy było? Nic. Małe wyjaśnienie ze strony oskarżyciela posiłkowego. Wypadek taki nie może być ważnym powodem do zmiany nazwy urzędu. Nadleśnictwo, jako urząd, jest to coś wspólnego z lasem (nad-lasem — nadleśnictwem) i każdy wie, że to urząd, gdzie zarządzają lasami, natomiast sama nazwa komisarjat nic nie mówi, trzeba dodać leśny, a jeśli się weźmie pod uwagę, że są komisarze ochrony lasów, to dla ludzi mniej uświadomionych byłoby trudniej się orjentować, jaka jest różnica. Jeśli zaś chodzi o stosunek innych urzędów, to stosunek ten byłby taki sam do komisarjatu, jak i do nadleśnictwa, jak i do innych urzędów samodzielnych i nazwa nic by tu nie wpłynęła, gdyż sprawa ta jest uregulowana specjalnemi przepisami. Zmiana nazwy natomiast pociągnęłaby duże wydatki pieniężne, gdyż trzeba by było zmienić wszystkie druki i tablice orjentacyjne, a to by był już wydatek znaczny, jak na nasze ciężkie czasy.

Tytułowanie nadleśniczego, przez chłopów, nadleśniczym, bynajmniej mu nie ubliża, gdyż słowo nadleśniczy, samo przez się określa jako kierownika, czyli zarządcę lasami i jest takie czysto polskie, czyli nasze rodzime. Nie znam dokładnie stosunków w lasach państwowych na Zachodzie, ale jeżeli chodzi o bliższe, lub dalsze kresy, to na stanowiskach leśniczych jest dużo leśników akademików z tytułem inżyniera i tutejsza ludność ten zawiły problem hierarchiczny bardzo prosto rozwiązała. Wszystkich leśników, zatrudnionych w lasach państwowych, tytułuje inżynierami, a pomimo to w sprawach jego obchodzących zawsze wie, że trzeba zwracać się do nadleśniczego i wcale dla niego to nie robi trudności w orjentowaniu się, jaka jest różnica pomiędzy leśnictwem, a nadleśnictwem. Nadleśniczowie czują się w tej atmosferze zupełnie dobrze i bynajmniej im nie ubliża, jeśli ktoś przez nieświadomość nazwie leśnika, niemającego do tego tytułu prawa — inżynierem.

Stanowisko Sz. Autora w tej sprawie jest tembardziej niezrozumiałe, że w czasie, kiedy każdy z leśników musi cały zasób swej energji poświęcić w pracy dla dobra lasu, Sz. Autor w swoich projektach wnosi pewien rozdźwięk pomiędzy personelem pomocniczym przez konieczne odseparowanie się od podległych urzędników, co bynajmniej nie wpływa dobrze na harmonję w tej pracy. Jakkolwiek gospodarzem w lesie jest nadleśniczy i gospodarką tą kieruje, to jednak wyniki tej gospodarki zależne są od wykonawców, czyli leśniczych w danym wypadku i to wykonawców chętnych i inteligentnych, którzyby tę pracę wykonywali nie z przymusu, a z zamiłowania fachowego, licząc nietylko na urzędowe uznanie zwierzchnictwa, ale i na trochę serca i oznak koleżeństwa w wspólnej pracy. Na stanowiskach leśniczych są różni ludzie, chociaż nie wszyscy mają kwalifikacje w postaci dyplomów na stanowisko kierownicze, ale mają nieraz duże zasoby wiedzy i doświadczenia, a

okazanie im trochę serca przez przełożonego i trochę uczuć koleżeństwa, więcej może zdziałać, niż najsurowsze przepisy służbowe. Tytuł taki, lub inny nie może wpływać na lepszą gospodarkę w lasach, choć niektóremu kierownikowi możliwe, że byłoby przyjemniej nazywać się komisarzem i w dodatku mieć do użytku — auto.

St. R.

ZAGADNIENIE BEZROBOCIA W LEŚNICTWIE

Zagadnienie bezrobocia jest dziś największą troską nie tylko naszych Władz Ustawodawczych i Rządowych, lecz i przeróżnych stowarzyszeń, zaś zmorą stało się szeregowego obywatela naszego Państwa.

W artykule niniejszym chcę oczywiście poruszyć zagadnienie bezrobocia w szeregach l e ś n i k ó w f a c h o w c ó w, zaś przedewszystkiem bezrobocie wśród absolwentów naszych szkół i uczelni i poddać pewną myśl ogółowi leśników do przedyskutowania na łamach naszej prasy, by następnie zebrany w ten sposób materjał dyskusyjny można było przekazać do załatwienia Związkowi Leśników. Przystępując do omawiania sprawy dla nas tak ważnej, musimy rozpocząć od zobrazowania, chociaż pobieżnie, stanu zatrudnienia w naszych lasach na poszczególnych stanowiskach służbowych, gdzie dałoby się wprowadzić pewne reformy, w celu złagodzenia i to w dużej mierze omawianego bezrobocia.

Zaczniemy więc od najniższego stopnia naszej hierarchji służbowej, czyli od s t a n o w i s k a g a j o w e g o. Ludzie tu zatrudnieni są przeważnie bez wykształcenia fachowego i przychodzą na służbę jedynie z wielką ochotą służenia naszym lasom, porzucając niejednokrotnie dotychczasowy swój fach jak to krawca, ślusarza, cieśli, kelnera, fryzjera i wielu innych, który to fach nie dał im w życiu odpowiednich warunków do pracy i bytowania, ewentualnie z tych lub innych względów uczynił nie jednego wykolejeńcem życiowym. Nie neguję, iż z pośród tych ludzi nie jeden jest już dziś doskonałym praktykiem i nie jeden również nim będzie, lecz należałoby się zastanowić jakim to kosztem ta wiedza fachowa jest zdobywaną i czy te koszty nie są zbyt wysokie w stosunku do zdobytych wiadomości fachowych przez nowego adepta wiedzy leśnej. Nie będę już przy tem wyliczał ile to trosk i kłopotów taki nowicjusz przyczynia swemu bezpośredniemu zwierzchnikowi — leśniczemu w pierwszych latach swojej służby.

W dzisiejszych czasach, czasach „wyścigu pracy" i wzmożonej intensywności pracy w lasach państwowych, gdy cały wyrób materjałów, zwiększony przerób, hodowla i ochrona lasu, oparte są na stałym personelu technicznym nadleśnictwa, gajowy przestał już być tym pracownikiem, który z laską w ręku „oganiał" las. Gajowy dzisiejszy, siłą rzeczy stał się pomocnikiem leśniczego w pracach eksploatacyjnych i hodowlanych, a niejednokrotnie i w pracach biurowych, nie jeden z nich został ekspedytorem na kolei i starszym flisakiem. Taki stan rzeczy wśród dzisiejszych gajowych wywołał mocny odruch, nową potrzebę, p o t r z e b ę k s i ą ż k i i t e o r e t y c z n e j w i e d z y f a c h o w e j; dziś on doskonale czuje, że musi umieć rozmanipulować drewno i posiadać różne wiadomości z dziedziny leśnictwa, gdyż w przeciwnym razie będzie ciężarem dla swego leśniczego i dla gospodarstwa.

Jak widzimy ż y c i e samo z a c z y n a nam w s k a z y w a ć n a p e w n e d o t y c h c z a s o w e b ł ę d y, a mianowicie, że przyjmujemy do zawodu leśnego ludzi bez specjalnego fachowego wykształcenia leśnego w tym czasie, gdy cała rzesza młodzieży z ukończoną szkołą leśną czeka nieraz o głodzie i chłodzie na jakiekolwiek zatrudnienie w zawodzie. Rozpatrzmy teraz w a r u n k i p r a c y n a s z e j m ł o d z i e ż y, która częściowo dostaje się na służbę do lasu po skończeniu szkoły dla leśniczych. Są to p o s z k o l n i p r a k t y k a n c i b e z p ł a t n i, czyli ludzie, posiadający mniejwięcej pewien zasób wiedzy fachowej, potrzebny im do wykonywania prac w przyszłości na stanowiskach leśniczych.

Bezsprzecznie praktyka po skończeniu szkoły jest konieczna i w zasadzie wszyscy absolwenci bez trudu powinni ją otrzymać, zaś odbywanie takiej praktyki powinno trwać parę lat, tembardziej, że okres szkoły dla leśniczych, jak to ogólnie uznano, trwa conajmniej o 9 miesięcy za krótko. Jednak odbywanie praktyki bezpłatnie uważam za s z k o d l i w e d l a s a m e j i d e i i s y s t e m u.

Absolwenci szkół dla leśniczych, rekrutują się ze sfer małozamożnych, a niejednokrotnie i zupełnie biednych. Dwuletnia bezpłatna praktyka przedszkolna, następnie okres szkolny, już tak wyczerpują zasoby materjalne niejednego przyszłego leśnika, że na progu świadomej pracy fachowej nie stoi on lepiej materjalnie od przysłowiowego „świętego tureckiego". A tu bezpłatna praktyka poszkolna, z domu zaś bardzo słabe widoki na pomoc materjalną.

Zobaczmy teraz j a k o d b y w a s i ę k s t a ł c e n i e a b s o l w e n t ó w n a b e z p ł a t n e j p r a k t y c e. Przeważnie źle: co innego mówią przepisy, a co innego życie. Praktykantów wysyła się ze względu na przytoczone wyżej ich trudności materjalne najczęściej nie tam, gdzie naprawdę odbyć by mogli należytą praktykę, lecz tam, gdzie zdołają przewegetować ten ciężki okres. Nie wyśle się ich w zimie dla zapoznania się z całą eksploatacją za niewieloma wyjątkami, bo przecież nie mają oni nic ciepłego i w dodatku są źle odżywiani. Bliżej nadleśnictwa łatwiej utrzymać się, zdobyć jakiś ciepły kąt, a wreszcie uzyskuje on dobrą opinję, zanim jeszcze na to naprawdę zasługuje, aby mógł dostać płatną praktykę i przeniesienie do innego nadleśnictwa, bo przecież żal już na chłopca patrzeć! Czy w takich warunkach młody człowiek nie załamie się moralnie, czy nie postrada jego ambicja, czy ewentualnie skoro otrzyma samodzielną pracę, nie przystąpi wyczerpany do niej fizycznie, już bez energji, zgaszony i zgorzkniały życiowo? Czy nie należało by nam raczej otoczyć większą opieką naszą młodzież, przyszły zastęp naszej młodszej braci leśnej?! Czyż w tych wa-

runkach i gdy w dodatku inni absolwenci szkół leśnych nawet nie mogą się dostać na bezpłatną praktykę, uważając swoich kolegów na stanowiskach bezpłatnych praktykantów za „wybrańców losu", jest właściwe przyjmowanie na stanowiska gajowych, kompletnych analfabetów wiedzy leśnej?

Logicznem załatwieniem powyższej sprawy, tak groźnej dla przyszłych zastępów młodych leśników kandydujących na stanowiska leśniczych byłoby: 1) stanowcze zaprzestanie przyjmowania na stanowiska gajowych ludzi bez wykształcenia leśnego i 2) wprowadzenie systemu odbywania praktyk poszkolnych dla kandydatów na stanowiska leśniczych służby technicznej na stanowiska gajowych z uposażeniem w/g XV grupy uposażeniowej wraz z przysługującemi dodatkami, jak mieszkanie, opał, umundurowanie i deputat rolny. Dla zapewnienia jednak dostatecznej ochrony lasu przed kradzieżami, ograniczyć wprowadzanie praktykantów na stanowiska gajowych do jednego na leśnictwo. Bezpłatnych praktykantów utrzymać możnaby jedynie w służbie biurowej, przeznaczając ich następnie na leśniczych służby biurowej i do biur w Dyrekcjach.

Jakież byłyby walory takiej inowacji, gdyby weszła w życie? Leśniczy otrzymałby pracownika teoretycznie przygotowanego do pracy w lesie i byłby przeto mniej przeciążony pracą, a co zatem idzie praca byłaby sprawniejsza i bardziej wydajna, co ze wszech miar jest pożądane w każdem nadleśnictwie. Gospodarstwo leśne poniosłoby dużo mniej strat przez to, że swoją pierwszą pracę w lesie rozpocząłby człowiek przygotowany fachowo, a nie kompletny laik. Kandydat na leśniczego, po odbyciu praktyki na stanowisku gajowego, byłby bezwzględnie lepszym leśniczym, niż obecny praktykant pracujący dorywczo w różnych działach pracy, jako jednostka nieodpowiedzialna i bardzo często traktowana jak osoba na „łaskawym chlebie" i do „zatykania dziur" w pracy.

Z czasem, stanowiska leśniczych, możnaby było obsadzić jednostkami zdolniejszemi i pracowitszemi, zaś jednostki mniej zdolne pozostałyby może na stanowiskach gajowych.

Dobro samego kandydata uzasadnienia nie potrzebuje! W dzisiejszych ciężkich czasach, przy setkach tysięcy bezrobotnych, otrzymanie zaraz po skończeniu szkoły płatnej posady, dającej możność założenia skromnej rodziny, — każdego zadowolni. Czasami zajmowanie stanowiska gajowego przez człowieka o wyższych aspiracjach, nie degraduje go przecież ani społecznie, ani też towarzysko. Przykładów dostarcza nam wojsko, gdzie każdy kandydat na oficera musi być przedewszystkiem szeregowcem, tak samo jak i w policji, gdzie każdy aspirant na oficera musi zaczynać od służby posterunkowego. Zatrudnienie na stanowiskach gajowych elementu inteligentniejszego, o wyższych aspiracjach społecznych, wywarłoby dodatni wpływ i na gajowych zawodowych, już przez sam kontakt służbowy z tymi ludźmi.

Z kolei przejdźmy teraz do kandydatów na stanowiska urzędników I kategorji, czyli absolwentów szkół wyższych. Sytuacja ich jest o tyle lepszą od kandydatów na leśniczych, że dostają się oni do lasów na praktykę płatną. Może dla tego też dostanie się na taką praktykę jest obecnie bardzo utrudnione.

Rząd, w ubiegłych latach postanowił zamknąć dwa wydziały leśne we Lwowie i Poznaniu i pozostawiając tylko jeden w Warszawie, aby zmniejszyć ilość absolwentów leśnictwa, mimo, że społeczeństwo przeciw temu protestowało. Czy jednak to posunięcie zmniejszy naprawdę ilość absolwentów leśników? Już dziś znaczna garstka inżynierów-leśników, wychowanków naszych uczelni, pracuje w instytucjach nie mających nic wspólnego z zawodem leśnika, jak w szkołach, ubezpieczalniach, przy budowach, pracach pomiarowych i t. d.

Lasy prywatne, za małemi wyjątkami, akademików - leśników nie chcą, do państwowych dostaje się tylko niewielka ilość, z braku wolnych stanowisk. Czy taka sytuacja mogłaby się prędko zmienić? — Nie. Dziś personel administracji lasów państwowych, zajmujący stanowiska I kategorji jest już „odmłodzony" i w wieku od 30 do 45 lat, więc kandydaci na te stanowiska mogą zestarzeć się, czekając na posady. Powyższy stan rzeczy może znacznie zahamować zapał wstępowania młodzieży na wydział leśny, co siłą rzeczy w przyszłości może wywołać kryzys, wręcz odwrotny do dzisiejszego na rynku pracy w zawodzie leśnika i wprowadzić do naszych lasów ludzi zupełnie przygodnych, jak było na początku naszej państwowości.

Sprawą naszych młodszych kolegów musimy zająć się energicznie i wziąć ją bliżej do serca. Bezrobocie wśród absolwentów szkół wyższych, mojem zdaniem, można by rozwiązać w sposób podobny, jak dla kandydatów na leśniczych z tą jednak zmianą, że w każdem nadleśnictwie otworzyć jedno stanowisko leśniczego w któremś z leśnictw, dla inżyniera - leśnika, dając mu początkowo wynagrodzenie praktykanta techniczno - biurowego, oraz wszystkie dodatki przysługujące leśniczemu.

Na tem stanowisku kandydat na urzędnika I kategorji, przeszedłby doskonałą praktykę i po wykazaniu się odpowiedniemi zdolnościami, awansowałby na adjunkta leśnego. Stanowiska adjunkta, ze względu na charakter służby, jednak należałoby ulepszyć wynagrodzeniem, przez uzupełnienie uposażenia dodatkami w naturze, chociażby w wysokości przysługujących dla leśniczych. Dalsze awanse już by stały otworem przed kandydatem i w takich warunkach absolwent - akademik mógłby spokojnie oddać się pracy zawodowej i społecznej, zaś kraj zyskałby ludzi zadowolonych, pełnych energji do życia.

Mamy teraz jeszcze jeden i ostatni dział w naszych komórkach organizacyjnych, gdzie możnaby wprowadzić do pracy fachowców leśników i w dodatku jest to dział jeszcze nie zupełnie „odmłodzony" : dział pracy biurowej.

Nie jestem zwolennikiem wprowadzania w życie zorganizowane

rewolucji, więc też nie podaje myśli, by zaraz zwalniać z posad dotychczasowych pracowników, którzy nie mają wykształcenia leśnego i na ich miejsca przyjmować ludzi z dyplomami i świadectwami szkół leśnych. Nie, to byłoby niesprawiedliwe dla tych ludzi, którzy oddali swoją siłę dla pracy, dla dobra naszych lasów. Należałoby jednak dziś postawić za cel, by do naszych instytucyj leśnych nie był przyjmowany, na opróżnione stanowiska, czy nowy etat, nikt po za leśnikiem, posiadającym wykształcenie leśne. Każdy mi przyzna rację, gdy tylko przejrzy obsadę stanowisk sekretarzy i kancelistów w nadleśnictwach, zaś w Dyrecjach obsady poszczególnych funkcyj w Biurach i Oddziałach, zarówno o charakterze czysto leśnym, jak i nieleśnym, jak w Biurach Finansowych, Technicznych, Prawnych i Oddziałach osobowych, gdzie przecież z powodzeniem mogą pracować również leśnicy, gdy tymczasem zatrudnia się na wymienionych stanowiskach bardzo mały procent leśników. Kwestja bezrobocia wśród leśników jest dziś bardzo aktualną i do pięknych haseł „dnia lasu" musimy dodać jeszcze jedno hasło „praca w lesie dla leśników". Czas zaprzestać likwidować bezrobocie w cudzych zawodach, lecz zająć się likwidacją bezrobocia wśród naszej młodzieży, kończącej szkoły i uczelnie leśne. Omawianą sprawą winna zająć się przedewszystkiem nasza Prasa leśna i otworzyć jaknajszerzej łamy swoich pism dla dyskusji i wypowiadania się leśników w sprawach tak bardzo aktualnych. Zebrany materjał dyskusyjny powinien wykorzystać Związek Leśników i sprawę skierować na właściwe drogi.

Związek Leśników winien sprawą omawianego bezrobocia zatroszczyć się w pierwszym rzędzie, a napewno kończąca młodzież leśna, lepiej doceniałaby potrzebę istnienia Związku i uważałaby go za swoją podporę w życiu codziennem, zasilając szeregi jego członków.

Inż. E. Borodzik.

Przegląd Ech Leśnych

Kronika leśna

Lasy płoną. Ogromne upały powodują klęski pożarów w lasach. Na terenie nadleśnictwa państw. *Karpiłówka* w pow. sarneńskim ogień ogarnął koło 400 ha drzewostanów w okolicach wsi Borowe, Rutki Borowskie i Netreba. Pożar powstał na terytorjum Z. S. R. R. i przerzucił się na stronę polską. Rozmiary szkód nie są jeszcze znane. W akcji ratunkowej brała udział i ludność okoliczna, ale przedewszystkiem dzielnej pomocy oddziałów wojskowych K. O. P. zawdzięczać należy opanowanie pożaru. W akcji tej brały udział: szwadron K. O. P. — Rokitno, kompanja obwodowa K. O. P. — Rokitno, I-sza kompanja graniczna II bat. K. O. P. Berezne w Borowem. Wszystkim tym oddziałom oraz dowództwu 18 bat. K. O. P. za obronę lasu należy się gorąca podzięka. Druga klęska ogniowa spadła na *powiat brasławski*, gdzie pożar ogarnął znaczne połacie lasów państwowych i prywatnych. Pożar w lasach państwowych został podobno opanowany, natomiast miały jeszcze w dn. 7.VII. płonąć duże przestrzenie torfowisk i lasów na gruntach prywatnych. Bliższych szczegółów narazie brak.

Prace inwentaryzacyjne w Parku Narodowym w Białowieży, prowadzone przez Instytut Badawczy L. P. (Oddział Rezerwatów), rozpoczęły się z początkiem b. m. i trwać będą do późnej jesieni. Zgodnie z opracowanym programem, w pierwszych dwóch okresach wegetacyjnych przeprowadzona będzie inwentaryzacja drzewostanowa, której wynikiem będzie mapa drzewostanów oraz szczegółowe opisy tych drzewostanów, ich siedliska, roślinności, a także występujących w nich pomników i zabytków przyrody. Do prac tych Instytut wydelegował grupę złożoną z 3-ch inżynierów-leśników oraz dr. W. Niedziałkowskiego, jako kierownika grupy.

Wycieczka Towarzystwa Botanicznego do Białowieży. W związku z obradującym w końcu ub. m. XIII Zjazdem Polskiego Tow. Botanicznego wyruszyła do Białowieży dn. 29 ub. m. pod kier. dr. R. Kobendzy wycieczka uczestników tego zjazdu, złożona z 26 osób. Dn. 30. VI., przed wyruszeniem do Parku Narodowego, odbyła się w sali pałacowej krótka konferencja uczestników wycieczki, na której wygłoszone zostały następujące referaty: dr. R. Kobendza — O roślinności Puszczy Białowieskiej, prof. dr. B. Hryniewiecki — Bibljografja flory Puszczy Biał., dr. W. Niedziałkowski — O pracach prowadzonych przez Instytut Badawczy L. P. na terenie Parku Narodowego i innych rezerwatów Puszczy, dr. J. J. Karpiński — O organizacji i historji powstania Parku Narodowego w Białowieży. — Po konferencji wycieczka zwiedziła Park Narodowy, a następnie Park Pałacowy, posiadający pewną ilość interesujących egzotów, oraz Muzeum. Dn. 1.VIII, po zwiedzeniu zwierzyńca żubrzego, wycieczka powróciła do Warszawy. — W imieniu Dyrekcji L. P. przyjmował wycieczkę dr. J. J. Karpiński, który objął także techniczne kierownictwo wycieczki na terenie Parku Narodowego.

Udostępnienie Puszczy Kampinoskiej, tak bliskiej stolicy, a tak mało znanej jej mieszkańcom, jest przedmiotem troski Ligi Drogowej. Podjęła ona inicjatywę wybudowania bocznej drogi przystosowanej do ruchu motorowego i rowerowego, a mającej prowadzić, z Łomianek do brzegów Puszczy (do Łomianek mamy nowoczesną jezdnię na trakcie modlińskim). Droga ta ma być wybudowana wysiłkiem ludności stolicy i zainteresowanych okolic, a koszt jej wynosić będzie 70,000 zł. (około 3 km.). Dzięki tej drodze przed warszawskim ruchem wycieczkowym i letniskowo - budowlanym otworzą się nowe perspektywy, a rezerwat w Sierakowie zyska bardzo wiele na swem znaczeniu i popularności. Liga Drogowa, jak donoszą pisma codzienne, zająć się ma także propagandą ochrony przyrody na udostępnionych terenach, co powitać należy z uznaniem.

Ruch turystyczny w Białowieży. W dn. 22 czerwca 1936 r. przybyła do Białowieży specjalnym wagonem motorowym „Lux - Torpeda", wycieczka Międzynarodowego Zjazdu Plantatorów Buraka Cukrowego. W skład wycieczki weszli przedstawiciele: Francji, Austrji, Czechosłowacji, Belgji, Szwecji, Rumunji, Węgier i Włoch w liczbie 45 osób. Wycieczkę organizował „Orbis". Wycieczkowicze zwiedzili Park Narodowy, Muzeum Przyrodnicze Puszczańskie i rezerwat żubrzy.

Utworzenia Parków Natury nad Żegulanką w rejonie Kosowszczyzny i nad

rzeką Lwą na terenie ordyn. dawidgródzkiej domagał się Zjazd turystyczny, jaki się odbył w początku czerwca w Pińsku. Zjazd z odpowiednim apelem wystąpił do Państw. Rady Ochrony Przyr. przytem wypowiedział się za taką formą organizacji parków, którąby umożliwiała ich zwiedzanie, spełniając w ten sposób swoje zadanie dydaktyczne.

Turystyka w górach Świętokrzyskich nabiera coraz więcej masowego charakteru. Bezpośrednie połączenie Warszawy z Radomiem nową linją kolejową oraz świetna szosa asfaltowa ułatwia przedewszystkiem przyjazd ze stolicy. W tegorocznym sezonie góry Świętokrzyskie zwiedziło już około 200 wycieczek, liczących blisko 10.000 osób. W ciągu 2-ch tylko dni świątecznych 28 i 29 czerwca narachowano w Parku Narodowym ponad 2.000 turystów, głównie z Warszawy.

Wycieczka programowa uczniów Szkoły dla Leśniczych w Margoninie złożona z 65 osób (w tem 6 osób personelu pedagogicznego) pod kierunkiem nadleśniczego i Kierownika Szkoły p. Witolda Łuczkiewicza zwiedziła w czasie od 26. VI. do 7. VII. następujące miejscowości i objekty: Bydgoszcz — Państw. Zakłady Przemysłu Dyktowego i Fornierowego, taktak państwowy, port tartaczny i zaporę na Brdzie, Warszawa — ogród Zoologiczny, Białowieża — rezerwat sosnowy „Bory Nikorskie", Park Narodowy, Muzeum, zwierzyniec żubrzy, smolarnię w Czerlance, Lwów — Plac Targów Wschodnich, Panoramę Racławicką, kopiec Unji Lubelskiej i t. p., Worochta — rezerwat na Czarnohorze, stację doświadczalną pod Pożyrzewską, zręby, zalesienia i szkółkę w leśnictwie Zawojela, tartak państwowy w Worochcie, Zakopane — szereg najbardziej popularnych dolin i przełęczy górskich, Poznań — ogród botaniczny. Dodać należy, że w Białowieży kierownik P. N. dr. J. J. Karpiński wygłosił dla uczestników wycieczki odczyt o Parku Narodowym, bogato ilustrowany przezroczami.

Eksport drewna z Polski w I kwartale b. r. zwiększył się w porównaniu z I-ym kwartałem poprzedniego roku o 74.141 m³ i wyraził się liczbą 714,453 m³. W stosunku do innych krajów eksportowych Polska zajęła w tym okresie przodujące miejsce, co według „Lasu Polskiego" przypisać należy tej okoliczności, że oba porty polskie (Gdynia i Gdańsk) należą do portów dostępnych dla statków także podczas zimy, gdy inne porty północne i bałtyckie zamarzają.

Z CZASOPISM

Sylwan. Organ Polskiego Tow. Leśnego. Serja A. Rozprawy. Nr. 1 1936. Obszerny ten zeszyt (116 stron) przynosi szereg interesujących rozpraw naukowych. W. Kulesza w artykule p. t. „Próba podstawowego układu typów leśnych", odrzucając system Cajandra i Romanowa (o innych nie wspomina), usiłuje oprzeć układ typów lasu na „względnie łatwo dostrzegalnych szczegółach biologicznych; szczegóły morfologiczne przesunięte są na plan dalszy". Bierze więc pod uwagę przedewszystkiem fitoklimat, będący funkcją określonych stosunków morfologicznych, a jako jego najważniejszy czynnik — klimat świetlny drzewostanu. Z tego punktu widzenia wyróżnia on 2 główne grupy typów, z których jedna charakteryzuje się stałą w okresie rocznym różnicą między fitoklimatem a makroklimatem i brakiem aspektów sezonowych (typy izobyloklimatyczne), druga — fitoklimatem, ulegającym w ciągu roku wybitnym zmianom (typy anizobyloklimatyczne). Do pierwszej zalicza autor typy o drzewostanach zimo - zielonych, a więc grupę borów jasnych (typy sosnowe) i borów ciemnych (typy świerkowe i jodłowe). Do drugiej — typy utworzone z drzew liściastych, wśród których również wyróżnia grupę liściastą jasną (typy przemijające, nietrwałe, brzozowe, osikowe, olchowe a także dąbrowy) oraz ciemną (grudową). Gdy chodzi o typy mieszane, sprawa, oczywiście, komplikuje się i przeprowadzenie subtelniejszej klasyfikacji połączone jest z licznemi trudnościami, które praktyczne znaczenie całego układu silnie ograniczają. Jakkolwiek autor odsuwa morfologję typów na dalszy plan, to jednak w gruncie rzeczy tryumfuje ona w jego układzie, a ponieważ diagnostyczne jej znaczenie jest duże, musi ona we wszelkiej klasyfikacji typów (a nie zespołów!) — a więc klasyfikacji nie fitosocjologicznej, lecz leśnej — być na pierwszem miejscu.

W następnym artykule inż. M. Czarnowski („Obliczanie trzebieży w drzewostanach sosnowych i zagadnienia czynników z tem związanych") podaje wzory do ustalania optymalnej ilości drzew na 1 ha, ilości i miąższości drzew, przeznaczonych do wycięcia w związku z przeprowadzaniem trzebieży w drzewostanach sosnowych. Jakkolwiek podany sposób obliczenia trzebieży „nie godzi zupełnie w żadną z dotychczasowych metod", to jednak wątpić należy czy tak skomplikowane wzory znaleźć mogą szersze zastosowanie. Słabą stroną tej metody jest posiłkowanie się tablicami Schwappacha.

K. Suchecki w art. p. t. „Trzebież indywidualna w związku ze strukturą drzewostanów sosnowych", wychodząc z założenia, że przy trzebieżach dążyć musimy do wypielęgnowania takich drzew, „jakie odpowiadają technicznym wymaganiom stawianym wobec drewna użytku głównego", zastanawia się nad tem, jakie własności techniczne i w jakim stopniu obniżają lub podnoszą wartość drewna sosnowego, aby ustalić następnie kolejność usuwania drzew przy trzebieży. Jednak samo ustalenie tej kolejności nie jest wystarczające. Potrzebne są ściślejsze wskaźniki siły trzebieży, oparte na pomiarowych wartościach. A więc czy ilość drzew może być podstawą regulacji trzebieży? Opierając się na materjale ze 125 pow. próbnych, autor stwierdza brak stałej i prawidłowej korelacji pomiędzy zapasem i ilością pni, t. zn., że „regulowanie trzebieży przez wyłącznie ilościowe ustalenie drzew... nie umożliwi regulowania mas ani przyrostu". Natomiast znajduje autor wyraźną korelację pomiędzy „sprawdzianem siły trzebieży" (empiryczna formułka autora) a zapasem i przeciętnym przyrostem drzewostanu. „Sprawdzian siły trzebieży" opiera się na tem założeniu, że wskaźnikiem regulacji trzebieży może być tylko masa oraz, że trzebieże w dwóch różnych (lecz równowiekowych) drzewostanach tego samego gatunku muszą być proporcjonalne do „mas tych drzewostanów" jeśli stosunek tych ma zostać po wykonaniu trzebieży bez zmiany (podkreślenie nasze). Dlaczego jednak miałby pozostać ten sam i jakie to ma znaczenie, tego autor nie wyjaśnia. Jeśli bowiem drzewostany tego samego wieku i gatunku są różne, a więc posiadają odmienną strukturę i różne masy, to znaczy to najczęściej, że różne są w nich warunki siedliskowe i różne stosunki przyrostu. Dlaczegóżby więc po wykonaniu trzebieży stosunek mas miałby pozostać bez zmiany? Chodzi tu o różne drzewostany, a więc i różne trzebieże, które w odmienny sposób muszą być wykonane. Wynika z tego, że właściwie dla każdego drzewostanu, charakteryzującego się określonemi stosunkami przyrostu i strukturą należałoby osobno opracować „Sprawdzian siły trzebieży". —

Inż. T. Gieruszyński analizuje „Wpływ wystawy na wzrost i zasobność drzewostanów świerkowych w Karpatach Wschod.". Ważniejsze wyniki tej obszernej pracy są następujące: wystawa (ekspozycja) ma wpływ na wzrost i zasobność oraz strukturę drzewostanów; najzasobniejsze są drzewostany rosnące na wystawie północnej, najuboższe — na po-

łudniowej, przyczem maksymalna różnica w zasobności wynosi 1.5 bonitacji (Schwappach), w miarę wzrastania wysokości n. p. m. średnia wysokość drzewostanu maleje szybciej na bonitacjach lepszych, niż na gorszych. —

A. Kozikowski i R. Kuntze opisują „Szkodniki nasion jodły występujące w południowej Polsce", ostrzegając firmy handlujące nasionami i klijentów przed zawleczeniem tych szkodników do innych części kraju i używaniem nasion przez nie uszkodzonych. — Na ostatniem miejscu zeszytu St. Noyszewski polemizuje z prof. Taraszkiewiczem na temat ostatnich zdobyczy w dziedzinie „pomiaru objętości drzew leśnych".

KSIĄŻKI

Druskieniki i okolice. Przewodnik turystyczny. Oprac. inż. Tadeusz Kulesza 1935. Wydawnictwo Twa Przyjaciół Druskienik.

W ładnej zewnętrznej szacie, bogato ilustrowana i opatrzona licznemi mapkami i rysunkami winietkowemi, ukazała się książka napisana przez prawdziwego znawcę Druskienik i jego okolic, a przytem leśnika, — który, rzecz jasna, nie mógł nie zauważyć piękna tamtejszych lasów, ich osobliwości i tajników. Jest to prawdziwy klucz do rozpoznania właściwego oblicza tej ziemi, należącej do druskienickiego rejonu turystycznego, dający moc szczegółów o jej przeszłości, stanie gospodarczym, kulturze, folklorze i fizjograficznych stosunkach. Tym sprawom poświęcona jest część I. Tej możnaby zarzucić, że stosunki florystyczne potraktowane są w niej zbyt ogólnikowo (choćby w porównaniu z faunistycznemi). Część II-ga daje opisy szczegółowe szlaków turystycznych, lądowych i wodnych, ośrodków sportowych, szczegółowe opisy miejsc i objektów godnych zwiedzenia. Cz. III-a jest historycznym rzutem oka na dawne dobra królewskie i stosunki leśne, IV-a zapoznaje z historją i stanem bartnictwa, V-a zajmuje się stosunkiem turysty do tworów i zabytków natury. Sprawa ta, obszernie potraktowana przez autora, jest nader cennym rozdziałem książki, gdyż daje w przystępnem ujęciu zarys najważniejszych zagadnień ochrony przyrody, tak mało jeszcze znanych naszemu inteligentnemu ogółowi. Szkoda tylko, że autor nie nazwał po imieniu tych gatunków roślin, które zasługują na szczególną pieczę publiczności, i nie dał ich krótkiego opisu. VI i ostatni rozdział omawia pierwszą pomoc w nagłych wypadkach, co podnosi wartość praktyczną książki, jako turystycznego i sportowego „vademecum".

Na zakończenie podaje autor źródła i bibljografję, z których dowiadujemy się, że materjały zbierane były także przez pułk. dypl. E. Perkowicza, dyr. J. Jadkowskiego oraz inż. J. Kochanowskiego. Jako dodatek podaje autor opis bitwy stoczonej nad Niemnem w r. 1920 („Szlakami wielkiego zwycięstwa"), a jako motto całej książki — słowa Marszałka J. Piłsudskiego, skreślone w swoim czasie w księdze pamiątkowej Druskienik („Ze złotej księgi Druskienik").

Wartość omawianej pracy, jako przewodnika turystycznego, ogromnie podniósłby indeks nazw geograficznych (miejscowości) i historycznych nazwisk a także wykaz zabytków i pomników przyrody, z których liczne przedstawione zostały na fotografjach. Mimo tych braków, które przy następnych wydaniach mogą być usunięte, książka ta, spełniając rolę przewodnika turystycznego, dostarczyć może jednocześnie interesującej lektury każdemu kuracjuszowi lub turyście, interesującemu się Druskienikami.

Wu-en.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

W 20-tą ROCZNICĘ KOSTIUCHNÓWKI

W dniu 5 lipca na historycznej już Polskiej Górze pod Kostiuchnówką na Wołyniu, obchodzona była 20-ta rocznica bohaterskiej bitwy Legjonów z wojskami rosyjskiemi. Na pobojowisku zebrało się koło 15.000 ludzi. Jako delegat premjera przybył minister rolnictwa, generalnego inspektora, protektora obchodu, reprezentował gen. M. Smorawińki, dowódca O. K. Lublin, pozatem przybyli licznie przedstawiciele władz i instytucyj społecznych i publicznych zwłaszcza związanych z działalnością Legjonów.

Uroczystość rozpoczął marsz szlakiem I-szej brygady z Maniewicz na Polską Górę o 3 rano, zakończony ostrem strzelaniem na wschodnich stokach Góry. W tych zawodach wzięło udział 69 drużyn różnych organizacyj przysposobienia wojskowego (1050 ludzi).

Po mszy polowej i przemówieniach: ks. proboszcza kowelskiego, b. kapelana Marszałka Piłsudskiego—Tokarzewskiego, przewodniczącego Komitetu Obchodu — płk. Myszkowskiego, oraz ministra Poniatowskiego, w imieniu Rządu — odczytano szereg wysyłanych depesz, a następnie, po wpisaniu się do księgi pamiątkowej, uczestnicy obchodu udali się do nowowzniesionego u stóp Polskiej Góry gmachu szkolnego szkoły powszechnej im. Legjonów. Po poświęceniu szkoły gen. Smorawiński w obecności min. Poniatowskiego i wojew. Józefskiego odebrał defiladę: zawodników, wojska, Zw. Legjonistów, organizacyj P. W. Krakusów, straży pożarnych i młodzieży szkolnej.

Wieczorem na szczycie pamiątkowego kopca, usypanego rękami ludności Wołynia, zapalono olbrzymi stos. Po przemówieniu dyrektora P. U. W. F. gen. Olszyny - Wilczyńskiego rozdane zostały nagrody zwycięskim drużynom rannych zawodów. Nagrodę Premjera—konia z uprzężą — zdobyła straż pożarna z Kowla.

MORZE I POMORZE

Do czterokrotnego powiększenia obecnej naszej marynarki wojennej na posiedzeniu publicznem zarządu F. O. M., wezwał naród — insp. armji gen. K. Sosnkowski. Jak się przedstawia dotychczasowa zbiórka na rozbudowę naszej floty? Ogółem do dn. 30 kwietnia r. b. zebrano w gotówce i papierach wartościowych 4.151.688 zł. na F. O. M. Jeżeli dodać 2.283.918 zł., zebrane wśród wojskowych na budowę łodzi podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego — otrzymamy łącznie 6.435.606 złotych.

Liga Morska i Kol. zamówiła już łódź podwodną i wpłaciła na jej budowę pierwszą ratę — 3.315.000 zł.

Miesiące „morskie" czerwiec i lipiec wykażą niewątpliwie znaczną ofiarność społeczeństwa na F. O. M.

W czasie uroczystości morskich w Gdyni bawiła z wizytą flota fińska w składzie 1 pancernika obrony wybrzeża i 2-ch łodzi podwodnych. Załoga okrętów fińskich była serdecznie podejmowana przez naszą flotę i społeczeństwo. Orkiestra marynarki fińskiej koncertowała publicznie na skwerze Kościuszki. W dniu 6 b. m. eskadra fińska odprowadzana przez liczne łodzie opuściła port gdyński.

W Gdyni zapoczątkowano w tym roku targi, ograniczając je narazie do dwuch najżywotniejszych działów: budownictwa i rybołóstwa. Na przyszły rok ogarną targi zapewne i inne dziedziny gospodarcze.

Rada miejska Gdyni ustanowiła coroczną nagrodę zł. 5.000 zł., począwszy od 1937 r., dla literata, artysty, czy uczonego polskiego, chrześcijanina, za jego działalność artystyczną czy naukową dla rozwoju kultury Gdyni, bądź rejonu gdyńskiego, czy w związku z problemem morskim.

Propagandę na rzecz poznania morza rozwija i Liga Popierania Turystyki, która od 10 do 14 b. m. organizuje wycieczkę dla włościan — wołynian, (z uwagi na żniwa — zły termin) pod wezwaniem „Poznaj polskie morze". Wycieczka wyruszy pociągiem popularnym z Równego i poza pobrzeżem gdyńskim zwiedzi Toruń, Warszawę i kilka wzorowych gospodarstw rolnych.

W sąsiednim, pobliskim Gdańsku we wtorek zeszłego tygodnia bawił min. przem. i handlu A. Roman, wizytując i odbierając nawzajem wizyty różnych władz międzynarodowych i miejscowych, rezydujących w Wolnem Mieście. W czasie przyjęcia u prezydenta senatu Greisera, wymieniono toasty, połączone z akcentami politycznemi. A więc:

Greiser podkreślił dążenie niemieckiego Gdańska do większego gospodarczego zespolenia z Polską, której chce być uczciwym maklerem (pośrednikiem handlow.) w jej handlu z zagranicą, lecz bez opieki z zewnątrz. Min. Roman stwierdził dobrą wolę Rządu polskiego dla pośrednika — Gdańska, przez obdarzenie go zaufaniem w jego działalności gospodarczej — portu niezbędnego dla Polski.

Dwa dni wcześniej opuścił Gdańsk krążownik niemiecki „Leipzig". Wizyta tego krążownika w porcie gdańskim przyczyniła się do zatargu Gdańska z Ligą Narodów, co podaję na innem miejscu, mówiąc o Genewie. Powodem zatargu była obraza Wysokiego Komisarza Ligi Narodów Lestera przez ostentacyjne pominięcie jego przy składaniu wizyt kurtuazyjnych przez dowódcę krążownika, co jeszcze dobitniej podkreślił w pismach Albert Foerster, przywódca gdańskich hitlerowców, nieoficjalny „wysoki" komisarz z ramienia Hitlera w Gdańsku, jako odpowiedź na opiekowanie się opozycją przez Lestera w Gdańsku.

Ten sam motyw — zbędności opieki z zewnątrz (zatem chodziło tu o Ligę Narodów) bez wymieniania kogo ma na myśli, wyszczególnił prezydent senatu w czasie wizyty naszego ministra, a już zupełnie brutalnie oznajmił to całej Radzie Ligi Narodów w Genewie.

SPRAWY SKARBOWE

Tymczasowe zamknięcie rachunków budżetowych za czerwiec r. b. wykazuje 863.000 złotych nadwyżki wpływów skarbowych nad wydatkiem, daje to za cały I kwartał roku budżetowego 1936/37 (od 1 kwietnia) nadwyżkę 1.100.000 zł. Pierwszy kwartał r. ubiegłego dał 80,3 milj. deficytu, sytuacja skarbowa jest zatem obecnie o wiele pomyślniejsza.

Polska winna jest zagranicy koło 3-ch miljardów dziewięćset miljonów złotych, co powodowało teoretycznie za 220 milj. złotych rocznej wysyłki walut zagranicę dla regulacji procentów.

Rząd zawiesił za wzorem innych państw, wysyłkę walut do tych państw, z którymi nasz obrót handlowy nie daje nam wzamian znaczniejszego przypływu ich walut za nasze towary. Należące się tym państwom, względnie ich obywatelom, sumy, będą wpłacane na ich konto do B. Polskiego, bez prawa jednak wysyłki. Ochraniając naszą walutę, przyczynić się to może do większego zainteresowania naszemi towarami, które mogłyby być spłacane z tych tak zwanych „zamrożonych kont".

Głównym naszym wierzycielem są St. Zjedn. Am. Półn., to też już od dłuższego czasu bawi w Stanach Zjedn. profesor Krzyżanowski i prowadzi rokowania wokół tej sprawy. Kupony od obligacyj pożyczek państwowych, umieszczonych zagranicą, są wykupywane przez Skarb normalnie.

W Ministerstwie Skarbu miał miejsce zjazd dyrektorów ceł i izb skarbowych, w związku z dążeniem ministerstwa do usprawnienia działalności urzędów i ujednostajnienia w wymierzaniu i ściąganiu podatków od różnych sfer płatników.

Na zjeździe przemawiał pierwszego dnia min. Skarbu Eugenjusz Kwiatkowski, wyszczególniając w swych przemówieniach konieczność programowej walki z nadużyciami płatników nieuczciwych, a niejednokrotnie dla tych czy innych względów traktowanych łagodnie. Sprawiedliwość w wymiarze i zamknięcie oczu na to — kim jest dany płatnik, jakie stanowisko w społeczności zajmuje — winno być przepisem dla urzędów skarbowych.

Drugiego dnia przybył na zjazd premjer, który podkreślał swoją tendencję do podciągnięcia administracji i stworzenia takiego typu urzędników, o których obywatele będą mówić z szacunkiem.

Trzeba nadmienić przy tej sposobności, że gen. Składkowski czyni bardzo często niespodziewane inspekcje różnych urzędów i to zazwyczaj o godz. 8 rano i w wypadku braku pełnego składu urzędników, lub pewnych niedociągnięć w urzędowaniu udziela im nagany i t. p aż do redukcji włącznie i to niezależnie od stopnia służbowego.

Powracając do spraw skarbowych, trzeba podkreślić zasadniczą zmianę ministerstwa w stosunku do przedsiebiorstw przemysłowo-handlowych, posiadających patenty na prowadzenie przedsiębiorstwa a określające maksymalną ilość zatrudnionych pracowników pod grozą kary, względnie dodatkowych podatków za zatrudnianie ponad przewidzianą ilość. Otóż obecnie ten wybitnie zły przepis, gdy chodzi o zwalczanie bezrobocia, został nietylko skreślony, ale co więcej — przy zwiększaniu ilości pracowników — przedsiębiorca będzie premjowany (bez żadnej zmiany posiadanego patentu) w postaci bonifikaty ceny świadectw przemysłowych. Im kto — między 1 lipca a 15 grudnia r. b. — więcej ludzi zatrudni — tem ta bonifikata będzie większa, dochodząc aż do 100%, to jest do zwrotu sumy zapłaconej za świadectwo przemysłowe.

JAN KIEPURA NA BUDOWĘ POMNIKA MARSZAŁKA.

Mistrz Kiepura ofiarował swoje honorarjum za dwa występy w operze warszawskiej na budowę pomnika Marszałka Piłsudskiego. Na jesieni obiecuje koncert na F. O. N. Jego oba występy w operze zamieniły się w spontaniczne manifestacje tłumów w teatrze i na placu Teatralnym, które cierpliwie czekały na artystę i dopominały się o drugi koncert z balkonu teatru. W poniedziałek koncert ten trwał do 2-ej w nocy! Publiczność szalała, entuzjazmując się bez końca i żądając wciąż nowych pieśni. Jan Kiepura oświadczył tłumom, że tę noc zachowa w pamięci jako największy ze swoich tryumfów.

Warszawa więc zdobyła Kiepurę, jak on podbił swym głosem Warszawę. Znakomity artysta objawił chęć kupna placu w Warszawie i budowy domu. Ma być przyjęty jeszcze w stolicy na audjencji przez generalnego inspektora, a potem udaje się do Krynicy na odpoczynek.

NOWA KONCESJA SAMOCHODOWA

Min. przemysłu i handlu udzielił koncesji warszawskiej firmie budowy wagonów i karoserji — „Lilpop, Rau i Loewenstein Sp. Akcyjna" na prawo prowadzenia przemysłu wyrobu samochodów i podwozi samochodowych niektórych marek amerykańskiego koncernu samochodowego General Motors. Chodzi tu o samochody i autobusy Opel (fabryka tego koncernu jest w Niemczech), Chevrolet, Buick i G. M. C. ciężarowe o nośności od 2½ do 6 tonn. Narazie firma „Lilpop, Rau i Loewenstein" będzie prowadziła tylko montownię z części sprowadzonych z zagranicy, a stopniowo, będzie przechodziła na własną fabrykację, na podstawie licencyj General Motors, samochodów marki Chevrolet. Różne punkty warunków tej koncesji są zgodne z dążeniem Rządu, by to nie popsuło rozwoju Polskich Zakładów Inżynieryjnych, budujących, jak wiadomo, samochody „Polski Fiat".

Pozatem celem większego nasilenia samochodami Polski ustalone zostały różne ulgi podatkowe dla właścicieli taksówek, przedsiębiorstw autobusowych i dla nabywców prywatnych samochodów. Zapowiedziana też jest zniżka cen benzyny, której wysoka obecnie cena utrudnia najwięcej rozwój automobilizmu. Mała zniżka nie wiele zrobi, radykalną zmianę może dopiero wprowadzić bardzo znaczne zredukowanie ceny.

ZABURZENIA I PROCESY.

W ostatnich dwuch tygodniach, południe Polski obfitowało w szereg zdarzeń i wypadków różnego rodzaju. I tak w majątku Krzeczowicach, należącym do Akademji Umiejętności, wybuchł strajk na podłożu ekonomicznem — żądania podwyżki płac. Strajk ten został zlikwidowany po uwzględnieniu żądań, lecz mimo to dzięki agitacji żywiołów komunistycznych, wynikły krwawe zajścia z policją, które pociągnęły sporo ofiar,zabitych i rannych. Również do krwawych rozruchów i ofiar doszło w wojew. lwowskiem w majątku Ostrów Tuligłowski, na tle żądań miejscowej ludności usunięcia robotników sezonowych. Strajki agrarne w Małopolsce, są wynikiem nietylko samoobrony ekonomicznej, ale i agitacji obcych żywiołów— które podjudzają do starć z policją.

Innego rodzaju zajście przeżyły Myślenice. W nocy z 22 na 23 czerwca, na miasteczko napadła banda ludzi, którzy steroryzowawszy policję, poczęli demolować żydowskie sklepy oraz mieszkanie starosty. Bandzie tej przewodniczył inż. Doboszyński, prezes powiatowy stronnictwa narod., a w skład jego podkomendnych wchodzili przeważnie drobni rolnicy. Napaść ta miała, według oświadczenia Doboszyńskiego być wyrazem politycznego protestu (?!). Po kilkudniowej obławie większość uczestników, godnej potępienia napaści, wraz z dowódcą ujęto. Śledztwo się toczy.

Niezadowoleni z wyroku w procesie przytyckim żydzi (wyrok ukarał żydów za usiłowanie i fakt zabójstwa z broni palnej — od 6 mies. do 8 lat więzienia, polaków za zaburzenia i niszczenie mienia od 6 do 10 miesięcy) urządzili demonstrancję, między innemi i w Warszawie. Doszło na tem tle do starć z policją.

W lipcu ma wyjechać 1.100 żydów do Palestyny (14 i 28 lipca) przez Konstancję na statku „Polonja".

ZE ŚWIATA

GENEWA.

Po pełnych sympatji oklaskach Zgromadzenia Ligi Narodów dla negusa, apelującego do Zgromadzenia w sprawie raczej zaostrzenia sankcji, nie wypadało nic innego jak posiedzenie odłożyć, by nutę uczucia zastąpić rozwagą na następnem zebraniu. I rzeczywiście, rozwaga dyktowała państwom to jedno — sankcje są już zbyteczne! Jedynie południowo-afrykańskie dominium angielskie demonstracyjnie żądało zaostrzenia sankcji przeciwwłoskich. Minister spraw zagr. Anglji Eden po stwierdzeniu porażki Ligi wobec niedoskonałości instytucji samych sankcji gospodarczych, które nie wywarły dostatecznego nacisku na Włochy, stwierdził, że dziś pozostaje jedynie sankcje znieść, a tylko tak zreformować pakt Ligi, by ona dała większą rękojmię bezpieczeństwa dla państw — członków Ligi przed napaścią.

Reforma Ligi Narodów w imię stworzenia ideału zbiorowego bezpieczeństwa stała się po porażce Ligi wobec Włochów programem dla wszystkich państw do opracowania na sesję wrześniową.

Sankcje przeciwwłoskie 44 głosami zostały zniesione przy jednym głosie (Abisynji) za utrzymaniem i 4 wstrzymujących się (wśród nich Polska, która już przed uchwałą Zgromadzenia te sankcje skasowała). Termin praktycznego zniesienia sankcji ustanowiło Zgromadzenie na 15.VII. r. b.

Zniesienie sankcji jest praktycznem zwycięstwem Włoch na terenie Ligi, rzecz prosta, że Zgromadzeniu nie wypadało akceptować aneksji Abisynji przez Włochy już teraz, jest to kwestja jeszcze zbyt żenująca, za wczesna. Na to przyjdzie poczekać aż się to w dyplomatycznych mózgach... utrze jako niezbity fakt, który wypadnie tylko zaakceptować. Narazie więc Liga Narodów nie uznaje aneksji Etjopji przez Włochy.

Wszystkie te ukłony „praktyczne" (liczono się z każdem słowem, byleby Włochy nie czuły się urażone) przed Włochami wynikają z dwuch powodów — potrzeby pokoju gospodarczego po kilku miesiącach zakłócenia sankcjami i ze względów politycznych, bowiem wycofanie się obecne Włoch z koncertu wielkich mocarstw, stanowiących o Europie zaczęło już mocno ciążyć przedewszystkiem Anglji i Francji, no i tym wszystkim państwom, którym forsowne zbrojenia niemieckie zagrażają. A że Niemcy, w miarę rozbudowy lotnictwa, marynarki i armji, nabierają znanej z historji pewności siebie i buty — to odczuła Rada Ligi Narodów ze strony Greisera, prezesa senatu miasta Gdańska, podlegającego zwierzchnictwu Ligi, a związanego traktatem gospodarczo i do pewnego stopnia politycznie z Polską. Greiser, wezwany przez Ligę dla wytłomaczenia się ze znanego incydentu z wizytą krążownika „Leipzig", miast względnej pokory jaką wykazywał w Lidze dotąd, zaatakował w niesłychanie brutalny sposób nietylko wysokiego komisarza Ligi w Gdańsku Lestera, ale wprost Radzie Ligi oświadczył, że ma nadzieję, iż już więcej w Genewie nie będzie miał potrzeby się stawiać w charakterze wezwanego do wyjaśnień. Gdańsk może służyć Polsce jako port również dobrze, gdy będzie połączony politycznie z Niemcami. Obecne jego położenie polityczne jest tylko powodem do zadrażnień między nim a Polską, która jest przecie w dobrych stosunkach z Niemcami dzięki dobrej woli obu wielkich przywódców narodowych. Liga Narodów i drogo kosztujący finansowo komisarz są Gdańskowi zbyteczne. Swoje obecne wystąpienie uważa Greiser za pierwsze w programie.

To niesłychanie pewne siebie przemówienie przedstawiciela Gdańska nie mogło wyniknąć bez nakazu z Berlina. Odczuła to Liga i zareagowała na tajnem posiedzeniu Rady Ligi przez powołanie trzech członków Rady, a mianowicie Anglji, Francji i Portugalji, którzy mają stanowić zmniejszony komplet Rady, nie przerywającej swej sesji dla obserwowania sytuacji w Gdańsku. Praktyczne załatwienie zatargu z krążownikiem niemieckim Liga przekazała Polsce, reprezentującej na mocy traktatu wersalskiego i paktu Ligi Gdańsk wobec zagranicy. Min. Beck misję tę przyjął, wypowiadając się po mowie Greisera, tak jak i inni członkowie Rady, przeciw napaści prezesa senatu gdańskiego na wysokiego komisarza Lestera, który posiada pełne zaufanie Rady.

Wobec jawnego wypowiedzenia się Greisera za taką reformą paktu Ligi, któryby uniezależnił Gdańsk całkowicie od niej i aluzji o połączeniu z Niemcami—Anglja i Francja przez swych przedstawicieli w Berlinie jednocześnie i w tych samych słowach zażądały wypowiedzenia się Niemiec. Zastępujący nieobecnego min. spraw zagr. Neuratha — dyrektor depart. Dieckhoff oświadczył, że „rząd niemiecki nie przedsięweźmie żadnych kroków, któreby mogły wnieść zamieszanie do sytuacji międzynarodowej".

Wniosło to pewne uspokojenie narazie, jednak nieufność pozostała. I Polska musi być czujna, gdyż choć obecnie trudno by przewidywać wrogie wystąpienie Niemiec — planowe — to jednak liczyć się zawsze trzeba z nieobliczalnem posunięciem, naprzykład, Gdańska, na które Polska musiałaby reagować szybko i silnie. Sytuacja jest *w Europie* dziś taka, *że dla tych czy innych względów nikt dziś nie chce wojny*, ale jednocześnie Europa jest dziś beczką prochu, który wciąż dokładają i strzedz się trzeba przed nieopatrzną iskrą.

NIEMCY.

Niemcy dziś myślą przedewszystkiem o Olimpjadzie w sierpniu, pakując w zorganizowanie i rozbudowę potrzebnych urządzeń olbrzymie sumy. Niemcy pod względem organizacji i urządzeń chcą zaćmić wszystkie dotychczasowe olimpjady. Min. propagandy Goebels wezwał wszystkich Niemców, by stali się wzorowymi gospodarzami pełnymi życzliwości i skłonności do usług wobec cudzoziemców. Cudzoziemcy zatem powinni przyjechać jaknajliczniej i o tych cudzoziemców Niemcy usilnie zabiegają.

Równolegle z tem zwlekają z odpowiedzią na kwestjonarjusz angielski z szeregiem pytań, mających w odpowiedziach niemieckich ustalić ich poglądy i żądania na dalszą metę. Kanclerz Rzeszy w przemówieniu swem na jubileuszowym obchodzie dziesięciolecia partji narodowo-socjalistycznej w Wejmarze oświadczył, że jego życzeniem jest, „by udało się także w przyszłości rokować pokój. Pragniemy przedtem słowem — pokój umieścić słowo — honor, a słowo pokój rozumieć zawsze jako wolność". — Są to piękne zapewnienia ogólnikowe, ale co oznacza naprz., honor Niemiec?

Narazie Niemcy pracują w kraju na rzecz wojny, na zagranicę głoszą słowa pokoju.

Fabryki broni wzmogły niesłychanie swoją produkcję, a jednocześnie w Niemczech propagowane są kursy gospodarskie, uczące gospodynie, jak odpowiednio, naprzykład przyrządzonemi roślinami zastąpić mięso i t. p. Masowo Niemcy zakupują konie na Węgrzech dla armji, również całą wolną produkcję soji w Rumunji potrzebną dla zmotoryzowanej armji, i jako środek odżywszy, no i od nas co się da, lecz czy to wszystko wystarczająco napełniło magazyny? Jak specjaliści mówią — Niemcom jeszcze daleko do stanu gotowości wojennej. To wzmacnianie siły agresywnej dla obrony „honoru" będzie potężnym atutem do żądania od Europy kolonji w swoim czasie. W Europie bez wojny, która jest zawsze ryzykiem, nic nie dostaną, a w Afryce obejdzie się bez wystrzelenia jednego ładunku; gdy tylko dadzą do wyboru — kolonje — lub „wojnę o honor i wolność Niemiec".

Ustosunkowanie Niemiec do nas jest nadal przyjazne i ten zwrot w ustosunkowaniu psychicznem obu narodów dzięki posunięciom Marszałka Piłsudskiego i Hitlera, jest dobrem dla Polski i Niemiec. Lecz, gdy wślad za rozbrajaniem moralnem idą zbrojenia, robić musimy to samo — na wszelki wypadek, choćby dlatego, że Niemiec uznaje tylko poszanowanie dla realnej siły i z nią się liczy.

A że dobre wzajemne interesy pomagają przyjaźni, a dla naszej gospodarki są konieczne, więc też mimo nasuwające się zastrzeżenia — handlujemy z Niemcami.

ANGLJA.

Obudzenie się Anglji po przykrej nauczce od Włochów, że znów to królestwo morskie nie jest tak murowane, powoduje również silne zbrojeniowe nastawienie bez oglądania się na równowagę budżetu. Tak jak u Niemiec — flota, lotnictwo i armja. Te stanowcze posunięcia angielskie i coraz większe zrozumienie, że Anglja leży integralnie — w dzisiejszych czasach — w Europie, może się stać omal najsilniejszym atutem przeciwniemieckim Europy. — Incydent z Gdańskiem spowodował w parlamencie (izba gmin) szereg zapytań poselskich do min. Edena, który wyjaśnił, że Anglja oczekuje odpowiedzi

niemieckiej, lecz ponawiać pytań już nie będzie — *a w sprawie Gdańska działa w ścisłem porozumieniu z Polską.*

FRANCJA.

Francja, posiadająca tyle obaw o wojnę z Niemcami, przeżywa nadal silny wewnętrzny ferment. Rząd lewicowy, dbając o zachowanie zdobytej pozycji, rozwiązał organizację prawicową „Croix de Feu" i inne pokrewne, wzorowane do pewnego stopnia na zagranicznych, nacjonalistycznych wzorach. Jednocześnie komunizm agitujący w miastach i po wsiach, daje się coraz więcej we znaki, powodując naprzykład wtórne, już zupełnie nieuzasadnione strajki. Prezydent Republiki Lebrun, zwrócił się z apelem do instyktu miłości ojczyzny narodu, który winien narzucić ład i spokój we Francji, a wyzwolić siłę na zewnątrz, siłę zdolną odegrać rolę pacyfikatora w Europie.

A pułkownik de la Roque, szef rozwiązanej partji, organizuje już jej namiastkę — wielką francuską partję społeczną, której symbolem ma być francuska trikolora. Zachodzą obawy starć w dniu 14 lipca — dniu narodowego święta między lewicą a prawicą, do czego niedopuścić ma za wszelką cenę policja, jak oświadczył min. spr. wewnętrznych. Zamieszki we Francji wywołały pokrewne zamieszki w posiadłościach północno-afrykańskich metropolji. W Tunisie miały one charakter przeciwżydowski arabów, gdzieindziej miały one podkład agitacji komunistycznej. Jak widzimy zaraza komunistyczna przenika stopniowo coraz dalej, budząc słuszne obawy i przeciwdziałanie wszystkich narodów.

REWOLUCJA W PALESTYNIE.

Nic się nie zmieniło w Palestynie, chyba że Anglicy działają coraz energiczniej, otaczając wojskiem całe połacie niebezpiecznych kryjówkami arabów wzgórz i toczą z bandami formalne potyczki. Pozatem gdy zachodzi potrzeba, Anglicy tytułem represji i ochrony burzą całe dzielnice miasteczek dynamitem i czołgami. Lecz ruch przeciwżydowski przerzucił się do sąsiednich: Libanu, Syrji i Transjordanji, choć w mniejszym stopniu, bo i żydów jest tam mniej. Straty żydowskich kolonij w zburzonych domach, w zniszczonych w pień plantacjach są ogromne. Podobno młodzież żydowska jest wojowniczo nastawiona w stosunku do arabów, jak stwierdza major Ziembiński, który czynił próbę przedłużenia polskich linij lotniczych aż do Lewantu, docierając do Palestyny na samolocie RWD.

JAPONJA I CHINY.

Rząd japoński powołał do życia komitet obchodu 2600-nej rocznicy założenia cesarstwa japońskiego, a jednocześnie panowania tej samej dynastji. Ta wielka rocznica przypada w 1940 r. i jest świadectwem dawności państwa, a jeszcze więcej ciągłości tej samej dynastji. W tem, w dużej mierze trzeba szukać kultu nieomal boskiego, jaki ma naród japoński dla swego mikada. Prosty rozkaz cesarski zlikwidował parę miesięcy temu bunt wojskowy, dziś oficerowie należący do buntu, na mocy wyroku sądowego oddają swe głowy.

To poszanowanie dla cesarza, tworzące widomy znak jedności narodowej, powoduje, że do Japonji niesłychanie trudno może dotrzeć ruch na rzecz międzynarodówki i to też daje jej siłę w działaniu nazewnątrz.

Obecnie Japonja, spokojnie obliczając, groźbą lub siłą, dąży do rozczłonkowania Chin, stopniowego poddawania ich swoim wpływom i włączaniu do swoich dalekich planów strategicznych.

Państwo o takiej ciągłej tradycji, ma czas. Kolonizuje narazie Mandżurję, przeciwstawia się Sowietom w Mongolji, a Chinom w Chinach. Zbroi się przytem cicho, metodycznie, by sama groźba starczyła do umitygowania i Sowietów, mimo zbrojeń — niezbyt silnych odległością wschodu Azji od Europy, i St. Zjednoczonych, którym stopniowo krok za krokiem ucieka olbrzymi rynek chiński.

Niemcy podobno sprzedają broń i amunicję Chinom, co dziwi i oburza Japonję, patrzącą na Niemcy, jako swego przeciwsowieckiego sprzymierzeńca. (Nawiasem mówiąc do Chin docierają nasze parowozy, właśnie świeżo na jednym ze szlaków kolejowych odbyła się próbna wycieczka wagonów salonowych, ciągnionych przez polski parowóz. W wycieczce brał udział poseł polski w Chinach Barthel de Weydenthal i różni ministrowie nankińscy).

Zatarg Nankinu z Kantonem, nie jest zlikwidowany, armje maszerują narazie bez walk większych. Na granicy sowiecko-mandżurskiej sporadyczne zakłócenia graniczne stwarzają ciągle ten sam stan procedensu wojennego dla partnera, któremu będzie, na rękę.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

Z P. W. L. — KOŁA LIPNO — RYPIN

Doroczne Święto P. W. i W. F. w dniu 7 czerwca b. r. zgromadziło w Lipnie wszystkie powiatowe związki i organizacje. Członkowie P. W. L. Kół Lipno—Rypin i Skępe stawili się dość licznie. Po uroczystem nabożeństwie w miejscowym kościele, organizacje, w tem P. W. L. w liczbie 28 osób z karabinami, przedefilowały przed Panem Starostą i władzami powiatowemi. Po defiladzie o godzinie 14 na stadjonie powiatowego P.W. i W.F. w obecności władz i licznie zebranej publiczności odbyły się zawody i popisy gimnastyczne.



P. W. L. Lipno — Rypin defiluje.

P. W. L. nie pozostało w tyle biorąc czynny udział w zawodach.

Drużyna Koła Lipno — Rypin w składzie: Stanisław Staszewski, Kumke Edward, Łowicki Józef, Kordowski Leon, Leśniewski Władysław, zajęła drugie miejsce w marszu na 5 klm., przebywając drogę w przeciągu 34 minut, a jeden z członków tegoż Koła Stanisław Makowski w biegu na 1.500 mtr. zajął pierwsze miejsce wyprzedzając znacznie swych współzawodników.

Tegoroczne zawody były sprawdzianem całorocznego dorobku Koła Lipno — Rypin na niwie sportowej, wykazały duże zainteresowanie się sportem, a zarazem dodały bodźca do dalszej pracy na tem polu.

Z R. L. W SIEDLCACH.

Od szeregu lat istniejąca na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych Rodzina Leśnika objawia coraz żywszą działalność tak społeczną jak i kulturalno-oświatową.

W bieżącym roku poraz pierwszy na terenie Siedlec obchodzone było przez Rodzinę Leśnika w Wigilję św. Jana święto Kupały „Wianki". Dnia 23 czerwca b. r. wieczorem nad stawami Stara




„Wianki" R. L. w Siedlcach.

Wieś Dyrekcji L. P. przy przepięknej iluminacji lampionami i gwiaździstemi rakietami oraz wytwarzającemi nastrój ogniskami, przy dźwiękach orkiestry odbył się obrzęd puszczania na wodę wianków oświetlonych lampkami, poczem do późna w nocy ochoczo tańczono.

W uroczystości tej wzięli udział wszyscy pracownicy Dyrekcji L. P. z nowo mianowanym Dyrektorem L. P. p. inż. Ferdynandem Buchtą na czele, jak również przedstawiciele miejscowego społeczeństwa.

Powodzenie obchodu będzie napewno doskonałą podnietą dla Rodziny Leśnika do kultywowania tak przepięknych starych obrzędów.

ŚWIĘTO MORZA W BIAŁOWIEŻY

Dorocznym zwyczajem Białowieża Święto Morza obchodziła bardzo uroczyście pod protektoratem Pana Dyrektora L. P. Karola Nejmana przy udziale wszystkich miejscowych Organizacyj społecznych, z Rodziną Leśnika, Związkiem Leśników i P. W. L. na czele. Wyjątkowo piękna i słoneczna pogoda w dniach 27—29-go czerwca dała możność Komitetowi Organizacyjno - Wykonawczemu, przygotowany 3-ch dniowy program przeprowadzić całkowicie wg. z góry ułożonego planu. Uroczystości rozpoczęły się *w sobotę dnia 27-go czerwca* 1936 roku o godz. 19-ej wieczorem sygnałem syren tartacznych. O godz. 19,15 zebrali się przed lokalem Ligi Morskiej i Kolonjalnej, (gmach, własność Dyrekcji L. P.) koło specjalnie postawionego masztu, przedstawiciele miejscowych urzędów i Organizacyj społecznych. W II-gim rzucie ustawiły się w szyku zwartym organizacje o charakterze wojskowym: P.W. L., Związek Rezerwistów, Strzelec, P.W. Kolejowe i Harcerze. W trzecim rzucie — licznie zebrana publiczność.

O godz. 19,30 przy dźwiękach „Hymnu Bałtyku" odegranego przez orkiestrę P.W.L. Kolei Leśnych, nastąpiło tradycyjne podniesienie bandery z emblematami Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Podniesienie na maszt bandery dokonał w zastępstwie p. Dyrektora K. Nejmana Inspektor Lasów Państwowych inż. St. Jenke. Następnie do zebranych okolicznościowe przemówienie „O znaczeniu dla Polski Kolonji" wygłosił delegat Okręgowego Zarządu L.M. i Kol. z Białegostoku p. Aleksander Helm.

Po przemówieniu odbył się capstrzyk i defilada przy dźwiękach marsza orkiestry P.W.L. Drugi dzień, *niedziela dnia 28. VI. b. r.*, odbył się pod znakiem wszelkiego rodzaju imprez wodnych jak: pokazy, zawody kajakowe, wianki konkursowe, balony i t. p. na rzece Narewce i stawach Parku Pałacowego.

O godz. 15. rozpoczęły się zawody kajakowe zespołowe P.W. Leśników Białowieży, B.K.S. i P.W.L. — Grudki, poza tem indywidualne pań i panów.

Pierwszą nagrodę, aparat fotograficzny „Kodak", zdobył p. Fiekacz Konstanty z P.W.L. Grudki, drugą nagrodę zegarek zdobyli: p. inż. Wołowski i p. inż. Frydecki z zespołu P.W.L. Białowieża.

O godz. 17-ej, jedną z większych atrakcyj było puszczenie 2-ch olbrzymich balonów skonstruowanych z różnokolorowej bibułki i tektury. Balony te wzbiły się b. wysoko i poszybowały na odległość kilkunastu kilometrów.

O godz. 20.30, obok przystani na rzece Narewce zebrali się przedstawiciele Komitetu Św. Morza. Na tle rozpalonych ognisk i przy dźwiękach fanfar zespołu kajakowego P.W.L., Pani Dyrektorowa K. Nejmanowa, Przewodnicząca Oddziału Rodziny Leśnika, dokonała tradycyjnego przecięcia taśmy, do rozpoczęcia konkursowego puszczania wianków i defilady kajaków poszczególnych Organizacyj, ludności miejscowej i turystów, rzeką Narewką, następnie stawami przed molo obok Kasyna P. W. Leśników, gdzie była komisja Klasyfikacyjna Sędziowska mająca orzec, który z wianków i kajaków jest najpiękniejszy.

Najbardziej fascynującym był moment gdy nocą od mostu na staw kolejno jeden za drugim zaczęły wypływać kajaki z wiankami pomysłowo dekorowanemi i iluminowanemi. Na czele płynęły kajaki P. W. L. z głowami jelenia z rozłożystemi rogami, rysia, kozła, dzika, wilka i borsuka, ze świecącemi oczami. W pierwszej chwili zdaleka na czarnem tle nocy, wyglądały, jak błędne ogniki w noc świętojańską. Niebywały zachwyt i co chwila grzmiące oklaski około tysiąca osób miejscowej ludności i kilkuset turystów, towarzyszyły defilującym organizacjom i innym zespołom kajakowym.

Jednogłośnie Komisja Sędziów przyznała pierwszą nagrodę Harcerzom za najbardziej oryginalny pomysł dekoracji wianka i kajaku (za obóz harcerski w namiotach na gondoli). Drugą nagrodę otrzymały organizacje leśne z Grudka za pomysłowo udekorowany i iluminowany kajak z głową jelenia, ciągnący piękny zespół oświetlonych wianków: P. W. L., Rodziny Leśnika, P. C. K., L. M. i Kol. i Koła Pracy, z modelem bramy wejściowej Tartaku Państwowego Grudki. Trzecią nagrodę za oryginalny i piękny wianek—witraż, przedstawiający tokującego na drzewie głuszca, otrzymał Zw. Leśników. Czwartą nagrodę otrzymało Koło Rodziny Leśnika w Białowieży za wianek —model pomysłowej gajówki z ogródkiem i studnią żórawiem. Wymienione nagrody zostały wręczone przez Panią Dyr. Nejmanową w otoczeniu jury, zawodnikom i przedstawicielom Organizacyj. Wieczorek taneczny w Kasynie P. W. L. zakończył niedzielne uroczystości. Właściwy oficjalny dzień „Św. Morza" w *poniedziałek dnia 29 czerwca b. r.* rozpoczęła Białowieża nabożeństwem w miejscowych świątyniach o godz. 11-ej rano. Zaraz po nabożeństwie, ruszył wielki pochód wszystkich organizacyj społecznych i b. licznie zebranej ludności, od Kościoła pod trybunę obok przystani na rzece Narewce. Okolicznościowe przemówienie na temat „Znaczenie Morza dla Polski" wygłosił przewodniczący Komitetu Św. Morza inż. Ignacy Woźniak. Hymn Narodowy odegrała orkiestra P. W. Leśników Kolei Leśnych.

Tegoż dnia po południu odbyła się zabawa ludowa taneczna na przystani B. K. S. i zawody pływackie na rzece Narewce na odległość 300 m. Pierwsze miejsce zdobył p. B. Szpakowicz, drugie miejsce p. Jerzy Nowicki z Koła P. W. L. Białowieża. Podkreślić należy, że Komitet Organizacyjny poza akcją manifestacyjną, za jeden z głównych celów w myśl nadesłanych przez Zarząd Główny Św. Morza wytycznych, uważał jaknajwiększe zasilenie funduszów Obrony Morskiej (F.O.M.), z tych względów cały program uroczystości został przeprowadzony przy minimalnych kosztach, dzięki bezinteresownej pracy członków poszczególnych Organizacyj.

Dlatego końcowy efekt wyszedł niespodziewanie dobrze, bo na F.O.M. zostaną według przybliżonych obliczeń przelane kwoty:

1) z imprez i ofiar około	300 zł.
2) ze sprzed. broszur propagandowych Ligi M. i Kol.	150 zł.
3) ze sprzedaży znaczków F.O.M.	400 zł.
Razem około	850 zł.



Przyjazd II-giej pary zawodników.



Konkursowy kajak z głową kozła.

DOM I RODZINA

UPAŁY

Tak już nam strasznie dokuczyły te upały, że postanowiłam trochę o nich napisać — może to pomoże. Czasami jak się o jakiejś biedzie opowie, jak się człowiek na jakieś utrapienie poskarży, to bieda czy utrapienie, jakby zawstydzone, wynosi się za siódmą rzekę i piątą górę i człowiek ma trochę spokoju. Tylko, żeby aby — zwykłą rzeczy koleją — nie chciały przyjść na odmianę zimna i deszcze, bo jużby chyba koleżanki i koledzy, którym Pan Bóg dał urlop na lipiec, obdarli mnie ze skóry, a conajmniej odsądzili od czci i wiary, mając w ręku dowody oczywiste, że to ja im wywczasy zepsułam niewczesną interwencją u pogodowej opatrzności.

Bo to już jeden tak bardzo kochany, strasznie dowcipny a zarazem rozbrajająco sentymentalny autor angielski, Jerome Jerome (tak! naprawdę tak się nazywa, to nie omyłka druku!) opowiedział w swojej książce o tej opatrzności pogodowej, że biedna to jest dobrze wszystkim życząca, ale niefachowa i zastraszona osobistość. Posłucha z nieba głosów proszących o pogodę, i pstryk! nakręci odpowiedni guzik na pogodę i zadowolona, spokojna w poczuciu dobrze spełnionego zadania, kładzie się spać. Po tak mniejwięcej sześciu tygodniach zagląda do urzędu pogodowego w niebie jakiś wędrujący duch, czy anioł, wracający właśnie z ziemi, budzi tego od pogody i powiada: możebyś im tak dał trochę tego deszczu, czy jak, przecież wszystko im wyschło, zboża już się kłoszą, choć dopiero maj, a siana to wcale w tym roku nie będzie. Jakto? — powiada duch od pogody — przecież prosili o słońce? No tak, ale narazie mają go dość. Wobec tego duch od pogody pstryka kontakt na deszcze i układa się do drzemki aż do następnej wizyty wędrownego anioła, który przychodzi mu powiedzieć, że teraz na odmianę (po trzech tygodniach ulewnego deszczu bez przerwy) ludzkość nieszczęsną omal że nie utopił i zniszczył do cna resztę zbiorów, ocalałych od poprzedniej suszy. Pogodowa opatrzność martwi się, weksluje znów na pogodę, potem znów na deszcze i — oczywiście — nigdy a nigdy wszystkim dogodzić nie może.

Tak i teraz: my w mieście prażymy się bezlitośnie pomiędzy rozpalonemi murami, opijając się bez pamięci naprzemian: to gorącą herbatą, to wodą sodową z lodu i tak w kółko, podczas gdy szczęśliwi urlopowicze roskoszują się słońcem i pogodą nad morzem czy na wsi, prosząc Boga, aby jaknajdłużej trwała. A ponieważ nie należy być egoistą, więc i ja szczerze i serdecznie przyłączam się do głosów urlopowiczów i proszę o pogodę, pogodę i raz jeszcze pogodę, tem bardziej, że zupełnie bez interesu nie proszę, bo mam dzieci na wakacjach!

Tymczasem pomagam sobie w znoszeniu upałów na najrozmaitsze sposoby, które podam tu państwu, bo może się komu przydadzą.

Więc pomaga bardzo patrzenie na latające samoloty i wyobrażanie sobie, jak tam musi być przewiewnie i chłodno wysoko w powietrzu. Spełnienie swoich obowiązków powoli i bez pośpiechu, bo od śpieszenia się robi się człowiekowi gorąca nawet w zimie, a co dopiero w kanikułę. Używanie kąpieli, najlepiej dosyć ciepłej, bo po wyjściu z zimnej wody robi się człowiekowi jeszcze bardziej gorąco. Oto kilka sposobów, zresztą podanych z zastrzeżeniem, że mnie pomagają, ale niewiem, czy innym też mogą pomóc. Jeden sposób jeszcze i to bodaj najpewniejszy: nie narzekać i nie złościć się na upał i gorąco! Popierwsze wszelkie silne uczucia rozgrzewają człowieka, a więc nie są wskazane przy temperaturze około 40°, a podrugie narzekanie i złość naprawdę nigdy nikomu w niczem nie pomogły i nie pomogą.

A teraz parę rad praktycznych (jak zawsze — oj ta ciocia Wiga!). Podczas takich gorących dni pamiętajmy, że łatwo bardzo dopuścić do tego, że będziemy obrażać zmysł powonienia naszego otoczenia. Tak, proszę państwa, mówiąc bez ogródek i prosto z mostu — każde ciało ludzkie ma swój specyficzny, a niezbyt przyjemny, zapach, który przy wysokiej temperaturze i poceniu się bardzo się wzmaga. Nieraz nawet kąpiele i staranne mycie nie pomagają, szczególnie jeżeli nie będziemy dbać o dość częste zmienianie bielizny i ubrania. Z ubraniem gorzej, bo trudno przecie nawet lekką, do prania, sukienkę prać po każdem włożeniu na siebie. Bieliznę zato trzeba bezwzględnie zmieniać codzień w obecnych warunkach, nie polegając na tem, że nam się zdaje że jest czysta: proszę pamiętać, że sami nie zdajemy sobie nigdy sprawy z tego, czy nie szerzymy jakiegoś przykrego odorku, a czekać, aż nam uprzejma koleżanka o tem powie — nie radzę. Przedewszystkiem nie powie nam, tylko o nas innym, a gdyby nawet chciała powiedzieć nam, to nie wiem, czy byłoby to bardzo dla nas przyjemne.

Zresztą wobec tego, że obecna bielizna składa się przeważnie z cienkich i łatwo piorących się materjałów, przy odrobince dobrej woli i staranności o siebie można codzień to co się miało na sobie uprać na miednicy, od ręki, bo przecież po jednodniowem noszeniu naprawdę nie będzie brudne, a niepożądany zapach z łatwością da się usunąć jednorazowem spraniem i wypłukaniem. Jeżeli ktokolwiek z państwa doszedłby do przekonania, że nawet najstaranniejsze przebieranie się, kąpanie i mycie nie zapobiega w stu procentach zapachowi ciała — proszę zajść do najbliższego składu aptecznego, perfumerji czy nawet apteki, a tam dowiedzą się państwo o całym szeregu doskonałych środków na pozbycie się zapachu, przyczem lepiej używać środków płynnych, niż pudrów, gdyż te ostatnie zanieczyszczają tkaniny i nie zabezpieczają tak dobrze.

Co do kąpieli, to należy pamiętać, że kąpiele zimne, czy to w rzece, czy w wannie, czy w morzu — są kąpielami mającemi wszelkie zalety, prócz zalety oczyszczania, mycia, którą posiada tylko kąpiel ciepła z jaknajwiększą ilością mydła i spłukaniem w czystej wodzie. Ta ostatnia tylko, t. j. kąpiel ciepła, jest tak zwaną kąpielą hygieniczną, oczyszczającą skórę i konieczną z punktu widzenia czystości i zwykłej codziennej hygieny, nie może być wobec tego zastąpiona przez inne kąpiele. To znaczy, że nie można sobie naprzykład powiedzieć: nie potrzebuję się kąpać w wannie, bo kąpałam się w rzece. Nawet porządne namydlenie ciała podczas kąpieli w rzece (a przecież jest to rzecz właściwie niemożliwa wobec tego, że kąpiemy się w kostjumie), nie zastąpi ciepłej hygienicznej kąpieli.

Nie można powiedzieć, żeby dzisiejszy feljetonik był miły do czytania. Bardzo przepraszam, jeżeli się państwu nie podobał i postaram się na przyszłość pisać o czemś milszem i zabawniejszem, ale czasem naprawdę trzeba napisać nawet o tem, o czem się nie mówi, aby mieć zupełną, stuprocentową pewność, że naprawdę nikt o tem za naszemi plecami nie będzie mówił. Czy nie prawda?

WIGA

ECHA ŁOWIECKIE

ZATRUCIE WÓD MORSKICH.

Stanowi jedno, z najstraszniejszych zagadnień współczesnych! I to nie tylko dla przelotnego ptactwa — ale dla nas też — zwykłych śmiertelników — oprócz myśliwych! Albowiem, pod wpływem działania tych, tak obficie pozostawianych na powierzchni przez dzisiejsze okręty, odpadków przeróżne moluski jak ostrygi oraz homary, kraby, krewetki otrzymują spotęgowaną ilość, rozwijających się w nich „mikrobów tyfusowych". Rola morskich tych „delikatesów" — w „profilaktyce" gorączki „tyfoidalnej" została dobitnie stwierdzona przez doktora *Tegsonnicza* (Medyczne Towarzystwo w Marsylji 15—21—28) — jako też, podleganie zarazkom „chorobotwórczym" przez cały ród „skorupiaków" przez doktora badacza *Kazeewa!* Luksusowe ropowe statki transoceaniczne — najwięcej przyczyniają się — dla podobnych zabójczych kultur. Niewinna, napozór manipulacja spuszczania na wodę tych przepracowanych materyj, bezpośrednio zagraża a) zanikiem roślin służących jako podstawowy pokarm dla przelotnych ptaków i ryb, b) śmiercią głodową i od „zastudzenia" — gdyż szata piór staje się nieodporną — na wilgoć, wszelkim kaczkom nurom, gęsiom i t. d., — mających kontakt z zatrutą powierzchnią, c) „Zohydzenie" pobytu i korzystania z „plaż" i wybrzeży kąpielowych, dla chorych!.. Wesoło? — co? nieprawdaż!? Miła perspektywa, dla kuracjuszy szykownych miejscowości brzegów Normandji i Bretonji? Na Polskiem morzu jeszcze ta plaga dotychczas nie dała się we znaki, dzięki Bogu! Smutne bardzo też horoskopy dla smakoszy, amatorów ostendskich ostryg i wyśmienitych homarów po amerykańsku. — Kwestja, niemal że życia i śmierci nietylko dla poczciwych kaczuszek — ale, i dla wykwintnych gentlemenów - turystów. Już, od roku 1918 w Anglji „sygnalizowano" straszne spustoszenie z tej przyczyny śród pierzastych gości! Podczas Kongresu Międzynarodowej Rady Łowieckiej (C. I. C.) w czerwcu 1935 — demonstrowane były osobniki zamazutowane. Przykrym jest widok — biednych, z głodu i zimna poległych ofiar!.. Dla walki z tą klęską M. R. Ł. zorganizowała, poczynając od 1926 r. — na swych posiedzeniach w Waszyngtonie i w Paryżu (1931) — całą serję referatów na ten palący temat.

Ustanowiono sposoby walki ze złem. W 1933 r. — na Kongresie Ornitologicznym w Oksfordzie delegat (M. R. Ł.) pan de Boislambort zreferował całą sprawę. W 1934 zaś wystąpiła ona na forum „Royal Society, for the protection of Birds" — którego prezeską jest margrabina of Portland.

Jednocześnie wniesiono ją na — Ligę Narodów — znowu też z inicjatywy tejże Rady. Wszystkie Narodowości — są narówni zainteresowane i wszystkie też, w tej liczbie i Polska, sformowały swą opinję. Jako konkretny wynik zostały uzgodnione zasady zakazu prawnego wylewu na wód powierzchnię ropnych odpadków — jako też zastosowanie obowiązkowe aparatów cisternowych, do których mają być zlewane przepracowane przetwory ropowo - mazutowe. Instalacja separatorów na wszystkich jednostkach pływających i nadrzecznych fabrykach ma też być wymaganą ustawowo. Oprócz tego szkolenie kształcącej się w zakładach nawigacyjnych młodej generacji morskiej — pod tym względem jest — także przewidziane. Z krótkiego zarysu zrozumie łaskawy Czytelnik szerokie rozpięcie prac Rady. Referat szczegółowy p. hr. D'Adix — sekretarza generalnego M. R. Ł. w 1933 roku w tej sprawie oświetlił wszechstronnie całe to zagadnienie. Jest ono, w dobrych rękach i „życiowe" wyniki — nie dadzą długo na siebie czekać! Przyszłe pokolenia — będą sobie „walić" do kaczek — może lepiej od nas.

Adam Rzewuski

PAŃSTWOWA SZKOŁA OGRODNICTWA W POZNANIU

Dyrekcja Szkoły podaje do wiadomości, że przyjmowanie zapisów na nowy rok szkolny rozpoczyna się od 15 czerwca b. r.

Zgłoszenie z dołączeniem wymaganych dokumentów kierować należy do Dyrekcji — Poznań, ul. Dąbrowskiego 159.

Szkoła przyjmuje młodzież obojga płci tylko z ukończoną 6-tą klasą szkoły średniej, ogólnokształcącej lub równorzędnej zawodowej. Bliższe dane zawarte są w prospekcie, wysyłanym na żądanie zainteresowanych.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

RUSZAJ W LASY!

Szarada myśliwska.

Bodaj to *dziesięć*
trzeciem i *dziesiątem*
przyrody hasać
z flintą na ramieniu,
tam, gdzie lśnią
pierwsze-dziewiąte za błotem,
w mokradłach leśnych
i w gąszczu półcieniu!
Jednaste-drugie
pełzają ukośnie...
Chroniąc od słońca
dają tu ochłodę,
wspak ośm-wspak trzecie-
pięć-drugie donośne
pastuszka słychać
pasącego trzodę.
Tu ziemia mając
pokrycie iglaste
jest miękka, jakby
kobiercem pokryta;
tu pachnie *szóste-*
trzynaste-dwunaste,
którego zda się
woń jest niespożyta!
A zagraj słyszy
wokół ptactwa głosy,
nerwowo skomli
za lecącem ptactwem,
na pana zerka,
jeżą mu się włosy —
rad puścić z ptaka
dwunaste-trzynaste.
Strzał!... *Jedenasty-*
dwunasty-półósmy
przeszyty *dziesięć*
czwór-siedm-półraz) spada...*
a Zagraj biegnie
dając wielkie susy
i aportując,
zdobycz panu składa!...
Wam się do *szóste*
siódmego rwie dusza
lub golfa, piłki —
pięć łowy wspaniałe
Czwór tylko znacie
z „Pana Tadeusza",..
Lecz ja co chciałem
opisać tu, *całe!...*

*) *czwarty-siódmy-półpierwszy.*

(Siedmiowyrazowe rozwiązanie, składa się z następujących sylab: *A, cie, lo, lo, na, nie, po, to, trze, wa, wie, wy).*

„Rex" (czł. Kl. Sz.)

REBUSIK LITEROWY.

KO O Z

Rozwiązaniem jest wyraz, oznaczający pewną roślinę pastewną.

Za rozwiązanie choćby jednego z powyższych zadań przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z Nr. 25:

Szarada: *Wiosna kryzysowa, mimo to cudna.*

Zagadki: 1. *Stolin.* 2) *Lin, Nil.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *B. Zarzycki* Nadleśnictwo L. P. Ostrów.

M. Sł.

Zarząd Główny Rodziny Leśnika

komunikuje, że zorganizowany w r. ub. dla członków R. L. i ich rodzin

DOM WYPOCZYNKOWY R. L. NA HELU

czynny jest w r. b. od dnia 15.VI do dnia 31.VIII.

Opłata za korzystanie z lokalu i światła pobierana będzie od osoby samotnej w wysokości 1 zł., od rodziny — 0.75 zł. od osoby. Ponadto koszt obsługi w pokojach pojedyńczych wyniesie 1,50 zł. i w pokojach wieloosobowych 1 zł. od osoby tygodniowo. Zgłoszenia na pokoje należy kierować bezpośrednio do p. Schönnagla, Nadleśniczego N-ctwa Hel, poczta Hel.

W celu umożliwienia większej ilości członkom spędzenia wypoczynku nad morzem, Zarząd Główny R. L. wydzierżawił pozatem w roku bież. W MAJ. PAŃSTW. POCZERNINO, odległym o 15 minut drogi od morza, DWOREK o 11 pokojach, który od 1.VII. b. r. zorganizowany zostanie jako drugi dom wypoczynkowy R. L.

Pomieszczenia w dworku zostały kompletnie umeblowane; łóżka nabyto z materacami, tylko połowę z nich jednak wyposażono w kołdry, poduszki i bieliznę, w przewidywaniu, iż pewna ilość osób zechce korzystać z własnej pościeli i bielizny pościelowej.

Członkowie spędzający lato w domu wypoczynkowym w Poczerninie, zobowiązani są jednocześnie do stołowania się na miejscu. Całkowity koszt dziennego utrzymania (4 posiłki dziennie), które dostarczy zaangażowana przez R. L. kierowniczka, wyniesie — 3,50 zł. Dzieci do lat 5 — 2 zł. Opłata za korzystanie z lokalu i światła pobierana będzie od osoby samotnej w wysokości 1 zł., od rodziny — 0,75 zł. od osoby. Za korzystanie z pościeli dodatkowo dolicza się 10 gr. dziennie od łóżka. Ponadto koszt obsługi w pokojach pojedyńczych wyniesie 1,50 zł. i w pokojach wieloosobowych 1 zł. od osoby tygodniowo. Na żądanie oczekują konie na stacji Hallerowo za opłatą zł. 1,50. Zgłoszenia należy kierować bezpośrednio do Poczernina, poczta Wielka Wieś — Hallerowo na ręce p. J. Ciembroniewiczowej.

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.

Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2839 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.